Nr. 181. Kraków, Sobota 11 Sierpnia 1894. Rocznik XIII.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
W miejscu	16 zł. w. a.	8 zł. w. a.	4 zł. w. a.	1 zł. 35 ct.
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 70 „
W Państwie Niemieckiem	24 „ „	12 „ „	6 „ „	2 „ — „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	28 „ „	14 „ „	7 „ „	2 „ 35 „

Pojedynczy numer kosztuje 8 ct., z przesyłką pocztową 10 ct.; — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ul. Kilińskiego 2 i Plona, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 8 ct.

Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniądzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13.

Telefon Nr. 41.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya *Nowej Reformy* i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy*. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku — Biuro (Ig. Herz) Plac Maryacki. 9. — Handle E. Smidowicza i S. W. Niemojowskiego w Sukiennicach. J. Bajera przy ulicy Grodzkiej. Kretschmerowa Rynek l. 10.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują Biura dzienników: We **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11. — W **Tarnowie** Józef Pisz. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** Krzyżanowski. — W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Opelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmiedt, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 15 ct. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 30 ct. od wiersza. — **Załączniki** do *Nowej Reformy* (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 ct. od 100 egzem. dla miejscowych prenumerat. Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym.

Listy ekonomiczne z powodu wystawy krajowej.

XII.

Lwów, 9 sierpnia.

(*R.*) Obok przemysłu domowego, mamy po miastach licznie reprezentowany, a z obcą konkurencyą ciężko walczący przemysł rękodzielniczy. W tej gałęzi przemysłowej produkcyi stają u nas do współzawodnictwa z sąsiadami zawsze tylko siły jednostkowe — rzadko, bardzo rzadko siły zbiorowe. Stąd zaś wynika brak większych kapitałów, niemożność rozszerzenia produkcyi na wielką skalę, trudność współzawodnictwa z obcymi, którzy nas zwalczają wielkim kapitałem i wielką produkcyą. Nasz stolarz może nieraz z rozpaczy załamywać ręce, stojąc przed swoim artystycznie wykończonym, prawdziwie znakomitym wyrobem, który jako artykuł zbytkowy nie łatwo będzie sprzedany. I może sobie myśleć: na cóż uczyłem się, na co pracowałem tak ciężko, ażeby stworzyć rzecz dobrą i prawdziwie piękną — skoro mi to nie daje chleba. On zapomina, że pracuje wśród społeczeństwa prawdziwie biednego — że w społeczeństwie tem tylko drobna cząstka nawet tak zwanych „wyższych“ może sobie pozwalać na kosztowne meble, że natomiast setki i tysiące jest takich, którzy muszą przedewszystkiem patrzeć na to, ażeby dostać rzecz tanią. Żeby zaś produkować tanio, potrzeba uciec się do maszyn, potrzeba skutkiem tego posiadać kapitał zakładowy na te maszyny i kapitał obrotowy na większą ilość materyału, ażeby ów kapitał zakładowy nie próżnował, t. j. żeby maszyny utrzymać w ciągłym ruchu. Tym kapitałem nasze firmy rękodzielnicze tylko bardzo wyjątkowo rozporządzać mogą. Są one prawie zawsze przedsiębiorstwami jednostkowemi, założonemi pierwotnie kapitałem śmiesznie małym. Ciężką pracą, wybitną zdolnością techniczną i artystyczną, przedsiębiorczością, oszczędnością wielką — może się taki przedsiębiorca rękodzielniczy utrzymać, a nawet coś trochę zebrać. A gdy zbierze — to duma jego nie polega na tem, aby syna wykształcić na takiego samego jak on — a raczej lepszego — rękodzielnika, ale żeby go zapisać do szeregów tej błyszczącej nędzy, nazywanej u nas „inteligencyą“. I w chwili gdy ojciec, po ciężkiej pracy całego życia, zebrawszy troszkę grosza, zamyka oczy — grosz ten nie zostaje w warsztacie, nie idzie na jego rozszerzenie i ulepszenie, firma znika wraz ze śmiercią jej pierwotnego właściciela. Prosimy się rozglądnąć po Krakowie i po Lwowie — jak znikomo małą jest liczba firm rękodzielniczych, któreby w drugiem lub trzeciem pokoleniu były w ręku tej samej rodziny. Nie wchodzimy w społeczne znaczenie tego faktu — ekonomiczne jego znaczenie jest to, że kapitały, w przemyśle rękodzielniczym uzbierane, zaledwie w najdrobniejszej cząstce w nim pozostają, a przeważnie bywają dla tego przemysłu stracone. A zastrzegam się już naprzód przeciw zarzutowi, jakobym tu przemawiał za kastowem zamknięciem się rękodzielników w swojem tylko kółku, a przeciwko wsiąkaniu jednostek z rodzin rękodzielniczych w tak zwane „wyższe“ klasy. Bo dla mnie „wyższą“ nie jest nigdy klasa, wyższą jest w każdej kategoryi zarobkowania ta jednostka, która szlachetnym sposobem myślenia, obywatelskiem poczuciem, uczciwością i inteligencyą przynosi społeczeństwu większe siły na jego usługi. Tej inteligencyi zaś warunkiem nie jest koniecznie skończony uniwersytet — tę inteligencyę dziś już poza uniwersyteckiem wykształceniem nabyć można w stopniu, otwierającym drogę do bardzo poważnych stanowisk. Jeżeli przeto zachęcam rękodzielników do przenoszenia firmy z ojca na syna, to dlatego, że w ten sposób w bardzo wielu wypadkach mogą oni swym potomkom zapewnić stanowisko o wiele poważniejsze, aniżeli setki podrzędnych stanowisk urzędniczych, i że w ten sposób kapitaliki zebrane w rękodzielnictwie mogą w niem pozostać i urosnąć w kapitały.

To jedno. A dalej — jak w całem naszem społeczeństwie tak też w wyższym jeszcze stopniu w rękodzielnictwie — widzimy dziwną jakąś niechęć czy niezdolność potęgowania sił jednostkowych siłami zbiorowemi. Wróćmy do przykładu stolarzy. Wyroby ich są obecnie pod względem technicznym i artystycznym, w ogóle bardzo dobre. Ale publiczność skarży się na zły materyał. Mebel piękny — ale paczy się i pęka, to znaczy, że wprost nie ma wartości. A paczyć się i pękać będzie póty póki stolarz będzie kupował materyał małemi cząstkami, u handlarza, który go sobie lekceważy, bo on zawsze u tego handlarza „wisi“ i pod grozą wypowiedzenia długu, co się nieraz równa ruinie, u tego handlarza a nie gdzie indziej brać musi. Ale przy niewielkim wysiłku — przy odmówieniu sobie przez jakiś czas tej lub owej przyjemności, przy bardzo ścisłem ograniczeniu swych potrzeb do tego, co najniezbędniejsze, mogliby stolarze zawiązać spółkę materyałową z suszarnią. Dla takiej spółki poparcie z funduszu przemysłowego można z góry za zapewnione uważać — dla takiej spółki, gdyby była akcyjną, można z poza grona stolarzy znaleźć akcyonaryuszy, a taka spółka usuwa ostatnią przeszkodę w rozwoju naszego stolarstwa. Ileż było rozpaczy między szewcami, gdy się pojawiła u nas fabryka moedlińska ze swojem obuwiem. A jednak maszyny wszystkie, do fabrycznego wyrobu obuwia potrzebne, kosztują 3 do 5 tysięcy — a na tyle przecież szewstwo w każdem z naszych większych miast zdobyć się może. I znowu powtórzymy: poparcie z funduszu przemysłowego nie trudne — akcyonaryusze z poza grona szewców możliwi — i mogłaby stanąć fabryka dla wyrobów tanich, obok której warsztaty celujące dobrocią i wykwintnością roboty zawsze jeszcze bardzo dobrze utrzymać się mogą. Kiedy się do nas wcisnął Moedling — część szewców biedniejszych i gorszych przepadła. Jedni poszli do innych zajęć, inni zostali robotnikami. Gdyby szewcy byli założyli fabrykę obuwia siłami zbiorowemi — straty jednostek byłyby może na razie takie same, ale te straty byłyby poszły na korzyść pracy krajowej i produkcyi krajowej a nie obcej, jak się to ze szkodą kraju stało. Tam zaś, gdzie jednostki są już nie do uratowania — trzeba zawsze, ile możności, krajowy interes ratować. Rothberger, Heilmann-Kohn, Tirging i tylu innych, zasypują Galicyę tanią odzieżą męską, ku wielkiej szkodzie naszych krawców. Przeciw temu najazdowi obronić się nie można — ani też nie można się dziwić nikomu, kto przy szczupłych dochodach, mając paru lub kilku synów, których ubrać musi, pójdzie do magazynu, w którym zapłaci o połowę taniej, niż u krawca. Nawet nie można mówić, że postępuje on nierozsądnie, kupując, chociaż za tanie pieniądze, towar lichy, ulegający łatwo zniszczeniu — bo „chłopcy rosną“, więc na długie noszenie liczyć nie można. Ale przecież nie należy do rzeczy zupełnie niemożliwych, żeby krawcy się połączyli w spółkę wyrobu taniej, chociażby nawet tandetnej odzieży, żeby krajali, jak Rothberger, maszynami, i żeby, jak on, skrajane części rozsyłali do biednych rodzin, często nawet na wieś, do zszywania. Warsztaty krawieckie, robiące na zamówienie, pozostałyby jak dotąd, bo dobrego krawca żaden Rothberger z siodła nie wysadzi — ale fabryka zdobyłaby dla krajowej produkcyi ten targ, który dziś jest opanowany przez obce wyroby, t. j. zdobyłaby klientelę tych, którzy muszą przedewszystkiem dbać o taniość towaru.

Przykładów takich moglibyśmy jeszcze bardzo wiele przytoczyć. Wszystkie one zmierzają do tego, aby przekonać, że nasz przemysł rękodzielniczy w tych formach, w jakich dotychczas się obraca produkcyi wielkiej, zaspakajającej potrzeby masowe, podołać nie może. On się utrzyma w swych lepszych jednostkach, t. j. tych, które górują dobrocią wyrobu i jego artystycznem wykonaniem. — Ale jeżeli ma naprawdę współzawodniczyć z zakrajowym, tanim, masowym wyrobem — musi koniecznie organizować siły zbiorowe i przy ich pomocy przejść na szersze pole wielkiej produkcyi.

Caserio i Nemezis dziejowa.

(Dokończenie).

Młodzieniec polski, wypiastowany w kołysce ideałów patryotycznych, idei czynu, ofiary, poświęcenia, a raczej podporządkowania interesów własnych interesom kraju, gdy dorósł, dowiedział się nagle z niepomiernem zdziwieniem, że te piękne idee żyją może w poezyi, na papierze, ale w życiu są one piękną... blagą! Dowiedział się, że idee te przeszkadzać mu nawet mogą w jego karyerze, uczuł się nagle skrępowanym jak baran ofiarny na stosie państwowym, przekonał się, że go fatalnie... okłamano. W podobnem położeniu znaleźli się młodzieńcy ras germańskich, romańskich i niektórych słowiańskich. Ponieważ ogień nie gaszony, lecz tylko duszony, musi ostatecznie dla swoich płomieni wyżreć sobie drogę do powietrza, więc młódź klas inteligentnych, nie wciągnięta wprost w wir walki klasowej z powodu swego kastowego stanowiska, rzucała się do różnych prądów, ujawniających się w danej dobie na arenie europejskiej. Głowy logiczniejsze, natrafiające zresztą na grunt działania pozytywnego, rzuciły się do agitacyi społecznej. Ludzie bez idei, ale obdarzeni naturą ruchliwą, przeważnie ras romańskich i słowiańskich, gdzie organizacya społeczna wolniej się rozwijała, lub nie rozwijała wcale, widząc, że mają przeciw sobie nietylko potężne państwa, ale i zamulone społeczeństwa, wygłosili hasła protestu dla protestu i nie widząc żadnego jaśniejszego promyka na niebie dziejowem, nie wierząc zresztą w możliwość nastania rychło lepszej doby, wytworzyli nihilizm, anarchizm, a raczej wskutek pogwałcenia przez polityków wszelkich praw natury rzuceni zostali na pastwę tego stanu duchowego, w którym się rodzi nihilizm i anarchizm, z tą jednak różnicą, że rosyjski nihilizm miał swoje wielkie porywy, podczas gdy anarchizm jest już tylko typowym objawem choroby zaszczepionej przez państwo i jest historyczną zemstą za gwałty naturze ludzkiej zadane. Caserio, rzucający się ze sztyletem na prezydenta francuskiej rzeczypospolitej, to Nemezis dziejowa, mszcząca się za pogwałcenie przez państwa i klasy uprzywilejowane wszelkich ideałów, które ludzkości przyświecały zawsze i przyświecać będą w jej ponurym pochodzie przez dzieje, to ślepa ręka, która „sile przed prawem“ dowiodła, że frymarka polityczno-społeczna nie uchodzi bezkarnie, że natura ludzka, przez sfery rządzące koszlawiona, musi się istotnie wykoszlawić. Ślepe zatem ustanawianie praw wyjątkowych nietylko że złego nie naprawi, ale je rozmnoży i użyźni. Dopóki nie usunie się powodów choroby, — leczenie jest próżną stratą czasu i zabiegów. Rażącą jest właśnie ta okoliczność, że pomsta dziejowa nie dotknęła jakiejś postaci, która najwięcej znęcała się nad prawami człowieka, jego duszy i serca, ale dotknęła francuskiego prezydenta, człowieka, który był szlachetnym ze wszech miar, więcej inżynierem, niż mężem stanu, więcej obywatelem, niż politykiem.

Ponieważ nie jesteśmy od Europy odcięci murem chińskim i jej prądy mięszają się ustawicznie z prądami miejscowemi, przeto sprawa niniejsza nie obchodzi nas tylko jako widzów lub spostrzegaczy, ale obchodzi nas również jako mniej lub więcej zainteresowanych. Jak to już wyżej zaznaczyliśmy, anarchizm grasuje silniej w krajach zamieszkiwanych przez rasę romańską, niż germańską, może z powodu różnic w temperamencie, głównie jednak prawdopodobnie wskutek różnic w rozwoju społecznym. W Polsce anarchizm, dzięki silnie zakrzewionym uczuciom narodowym, nie ujawniał się wybitnie, chociaż typy anarchistów polskich spotykaliśmy nieraz. Typy te giną prawie w kierunku południowo-zachodnim ziem polskich, a występują wyraźniej w kierunku północno-wschodnim. Zaznaczyć musimy, że społeczeństwo nasze nie sympatyzowało i nie mogło sympatyzować z nimi. Ale wskutek wyjątkowego naszego położenia anarchizm bardzo łatwo grunt u nas znaleźć może. Z chwilą, gdy naród coraz bardziej zacznie tracić zaufanie do swych przywódców moralnych i politycznych, gdy interes klas uprzywilejowanych, wywieszający dla swych samolubnych celów barwy ponętnych haseł, należycie zdemaskowanym zostanie, a sfery niższe nie znajdą w swych szeregach ludzi, którzyby umieli przewodnictwo chwycić w swoje ręce, wtedy i u nas, gdzie o rozpacz łatwiej, niż o bułkę groszową, może ta fatalna choroba zacząć nurtować społeczny nasz organizm. Każdy poseł, który nie ziści pokładanych w nim nadziei, każdy mąż stanu, poświęcający dobro nasze w najlepszym razie dla interesu ogólno-państwowego, w najgorszym zaś razie dla widoków osobistych, lub bodaj dlatego, aby go jaki mocarz europejski poklepał z zadowoleniem po ramieniu, każdy mąż stanu lub minister „*natione polonus*“, który dla swej teoryi o państwie zapomina o potrzebach ziemi ojczystej i narodu, stanie się historycznym ojcem polskich Caseriów, którzy nie widząc nic, coby było godnem kochania, wiary i czci, którzy nie widząc wodzów zaufania godnych ani w obozie patrycyuszów, ani plebejuszów mieszczańskich, nie widząc nigdzie pola do działania, upustu dla swej energii, rzucą się ostatecznie tam, gdzie się protest zakłada... bombą, lub sztyletem.

Nie chodzi nam bynajmniej o wygłaszanie puszczykowych proroctw, ale o zestawienie takich faktów, pomiędzy któremi związek przyczynowy jest aż nadto widoczny. Żyjemy w epoce, w której prawa jednostki w haniebny sposób pogwałcone zostały; zdawałoby się, że ta jednostka znikła wobec potężnej zbiorowości państwowej, miażdżącej ją w swoim pochodzie. Tymczasem ona, wijąc się pod stopą politycznego giganta, zadaje mu raz po raz jadowite ukąszenia i czynami swemi krzyczy: nie chciałeś ze mnie zrobić anioła, będziesz więc miał szatana!

Korespondencya „Nowej Reformy“.

Rapperswyl, 8 sierpnia.

Mimo wystawy lwowskiej, ściągającej Polaków do Lwowa, w Rapperswylu członkowie Rady muzealnej zebrali się licznie na zjazd, zwołany na dnie 5, 6, 7 i 8 sierpnia. Na piętnastu, nie przybyło oprócz śp. Stefana Buszczyńskiego, tylko trzech. Obecnymi byli: pułk. Józef Gałęzowski prezes Rady i dyrektor Muzeum, p. Bukowski Henryk wiceprezes, dr. Karol Lewakowski wiceprezes, pułkow. Miłkowski Zygmunt kontrolor, pp. Gasztowt Wacław, Jerzmanowski Erazm, dr. Laskowski Zygmunt prof., Rubach Bolesław, Szczawiński-Brochocki hr. Aleksander, poseł Szczepanowski Stanisław i Rużycki-de-Rosenwert Włodzimierz kustosz. Oprócz nich, z liczby członków korespondentów stawili się na wezwanie: dr. Gierszyński Henryk, p. Balicki Zygmunt, p. Dygat z żoną i córką, p. Dyonizy Zalewski i inni. Rada muzealna odbywała obrady według zakreślonego z góry porządku dziennego, obejmującego przedmioty acz zwykłe, powtarzające się corocznie, nie mniej przeto interesujące, bo dotyczące spraw, obchodzących żywo publiczność polską. Do spraw tego rodzaju my, emigranci, z naszego obejmującego całą Polskę punktu widzenia, zaliczamy egzystencyę Muzeum w Rapperswylu. Ten atoli punkt widzenia, jak słyszeliśmy, nie przez wszystkich bywa podzielany. Ale przez wszystkich nie podzielaną być nie może kwestya taka, jak wychowanie młodzieży, przywiązana do stypendyów, udzielanych z funduszów, zapisanych przez ś. p. Krystyna Ostrowskiego, a znajdujących się w rozporządzeniu Rady muzealnej. Od niej przeto rozpocznę pobieżne zdanie sprawy z tegorocznego zjazdu Rady w Rapperswyl.

Ze stypendyami rok-rocznie powtarza się jedno i toż samo: dużo powołanych, mało wybranych. Pochodzi to stąd, że kilkanaście tysięcy franków, któremi Rada rozporządza, nie starczy na obdzielenie wszystkich potrzebujących. Zazwyczaj zapomoga dostaje się kilku zaledwie z pomiędzy zgłaszających się na nowo. W roku bieżącym jednak stało się inaczej. Funduszów zabrakło jak zazwy-

TAJNA MISYA.

Przez

E. GERARD.

Przełożyła z angielskiego

A. D.

22 (Ciąg dalszy).

— Pięć godzin jeździli — ciągnęła dalej Hala, nie zważając na słowa Felicyana. — Nie wiem, czy jej co powiedział, ale wróciła taka uszczęśliwiona, tak mnie całowała, jak gdyby mi chciała coś powiedzieć, ale się nic nie dowiedziałam.

— I ty myślisz, że Luba jest zajętą Romanem?

— Jestem tego pewną.

— To musisz z nią zaraz pomówić, nie trzeba jej utrzymywać w błędzie. Roman nigdy się w niej nie kochał i nigdy jej nie pokocha.

Hala uśmiechnęła się lekceważąco.

— Powiedz mi ty teraz czy masz jaki dowód? — a gdy Felicyan milczał chwilę, dodała: — widzisz, że nie masz żadnego, nie wiesz zaś nic, bo nie umiesz patrzeć.

Felicyan zaczął tracić cierpliwość.

— Słuchaj, Halo — zawołał, chwytając ją gwałtownie za ramię, — wszystkie twoje zamiary co do tego małżeństwa, to zamki na lodzie. Do tego nigdy nie przyjdzie, zakazuję ci dopomagać Lubie.

— Nie jestem ani dzieckiem ani służącą, żebyś mi zakazywał — zawołała Hala, uwalniając ramię.

— Wiem o tem, ale jesteś nierozsądną kobietą, która przez swój upór może narobić wiele złego. Jestem przekonany, że Roman nigdy nie ożeni się z twoją siostrą. Jeśli zaszła jakaś pomyłka w tym względzie, to trzeba ją zaraz naprawić. W razie potrzeby ja sam pomówię z Romanem.

— To będzie ładnie i szlachetnie, skompromitujesz biedną Lubę.

— To ty z nią pomów.

— Nie myślę wcale — rzekła Hala powstając z łóżka i przechadzając się po pokoju; była bardzo wzburzoną i rozgniewaną, — Nie będę postępować wbrew przekonaniu i rozsądkowi. Cóż tobie to szkodzi, że oni się kochają? wiem, że Roman kocha Lubę stokroć więcej, niż ty mię kiedykolwiek kochałeś. Czemuż nie miałaby pójść za niego? Czy nie uważasz jej za dość dobrą dla niego? czy moja rodzina nie taka dobra jak twoja? Może chcesz dla niego świetniejszej partyi, co za szkoda, że sam się poniżyłeś biorąc Nikorowiczównę na żonę!

Felicyan był wprawdzie bardzo dobrym człowiekiem, ale nie był aniołem, a tylko anioł byłby cierpliwie połknął ten ostatni kąsek. Rzadko się gniewał, a na żonę prawie nigdy, tym razem przecież był naprawdę rozirytowany.

— Szkoda raczej, że ty poszłaś za gospodarza, jeżeli się wstydzisz jego surduta! — wykrzyknął prawie mimowoli; potem wprawdzie tego żałował. Wiedział, że nieporozumienie wywołało kłótnię. Tajemnica, którą przyrzekł Romanowi, była tego powodem, a pomyłka Hali bardzo była usprawiedliwioną.

Nie chciał jednak okazać żonie, że już żałuje swoich słów. Odwrócił się do ściany i udawał, że śpi; długo przecież nie mógł zmrużyć oka. Słowa Hali zabolały go mocno. Nie widział jej jeszcze nigdy tak gwałtowną i rozgoryczoną, chociaż w ostatnich kilku miesiącach, a szczególnie w ostatnich tygodniach, zachodziły często nieporozumienia między nimi. Dawało się uczuć jakieś rozdwojenie, nie było tego zaufania i wylania, co dawniej. Czuł, że jakiś obcy żywioł, którego nie mógł dokładnie nazwać i określić, wmięszał się w ich życie i waśnił ich z sobą. Hala często bywała niezadowoloną ze Staro-Woli, z domu, z sukien, powozu i męża, choć tego słowami nie okazywała. Gniewało ją jego zachowanie, niecierpliwiły buty i fajka, a przymówka do zniszczonego ubrania była tylko dalszym ciągiem tego niezadowolenia. Zawsze nosił takie szerokie buty, a Hala nie zwracała na nie uwagi. Skąd więc teraz spostrzeżenie, że są niezgrabne i niestosowne dla niego?

Fajkę palił przed laty już tak samo, jak jego ojciec. Hala chciała, żeby ją teraz porzucił i żeby zaczął palić takie papierosy, jak Roman.

Ale Felicyan był znużony całodzienną pracą i wiosłowaniem, więc też zasnął, nim Hala skończyła przechadzkę po pokoju.

ROZDZIAŁ XXI.

Wodniki.

Roman, posłuszny wezwaniu Biruty, wsiadł na pierwszy statek rano, niespokojny, czego się dowie. Przybył do Wodnik przed południem; poważny, stary zamek leżał pośród lasu sosnowego, daleko od Wisły. Biruta czekała na niego. Pozornie spokojna, ale bardzo blada, a podkrążone oczy zdradzały niespokojne i bezsenne noce. Miała na sobie podróżne ubranie, a w przedsionku stały pakunki gotowe do drogi.

Roman nie widział jej trzy tygodnie, przecież nie witali się z sobą zbyt serdecznie. Oboje instynktowo czuli, że nie było czasu na miłosne powitanie i pieszczoty, że stali teraz na przełomie, decydującym o całem ich życiu.

— Co się stało? — zapytał Roman, przestraszony jej bladością.

— Nie wiem, czy postąpiłam źle, czy dobrze; czy to zwycięstwo, czy klęska, sam zobaczysz i osądzisz, chodź, pokażę ci papiery — rzekła cicho.

Poprowadziła go szerokim korytarzem, w którym niegdyś mieściły się portrety rodzinne Masałowskich. Dziś gołe ściany smutne robiły wrażenie; czerwony adamaszek, który je pokrywał, spłowiał i miejscami był podarty, tylko tam, gdzie obrazy wisiały, zachował pierwotną barwę. Cenniejsze obrazy, zapakowane w skrzynie, stały na podłodze, tylko kilka lichych krajobrazów zostało na ścianach i te właśnie nadawały pozór opuszczenia i ruiny. Na największej skrzyni siedział Gogo i białemi, potężnemi zębami gryzł połamane ramy.

Biruta zbliżyła się do jednego z poczerniałych obrazów, włożyła rękę za ramy i za podarty adamaszek i wyciągnęła zwitek papierów, które tam były ukryte.

— Włożyłam je tam wczoraj wieczór — rzekła, — po powrocie ze Staro-Woli, bo w każdej chwili obawiam się rewizyi w zamku. Trzeba być przygotowaną na wszelki wypadek. Dziwi mnie nawet ten spokój, bo wiem, że generał Wasiljew nie lubi zasypiać gruszek w popiele. Dwadzieścia cztery godzin minęło, a to dość czasu, aby poruszyć policyę w Warszawie, którą mi tak groził.

— Policya? generał Wasiljew? nic nie rozumiem...

— Skradłam mu tekę — odparła Biruta spokojnie, jak gdyby to było zupełnie naturalnem. — Przejrzyj papiery, czy co warte; ja tymczasem będę pilnować wejścia.

Spędziła niedźwiedzia ze skrzyni i wskazała mu ręką miejsce, żeby sobie usiadł.

Usłuchał, rozpostarł papiery, a hrabina tymczasem przechadzała się, jakby na posterunku; przez okno widziała jak na dłoni drogę, prowadzącą do zamku. Długo słychać było tylko szelest przewracanych kartek i odgłos kroków hrabiny. W końcu, z papierami w ręku, zbliżył się Roman, patrząc na nią z podziwieniem.

— Czy wiesz Biruto, że jesteś godną uwielbienia, dokonałaś wielkiej rzeczy.

— Cóż takiego?

— Dziesięciu mężczyzn w dziesięciu latach nie dokonałoby tego, co ty zrobiłaś. Dostałaś w ręce cały plan organizacyi wojsk rosyjskich w Królestwie Polskiem na wypadek wojny z Prusami lub z Austryą. W całej Rosyi nie ma może dziesięciu ludzi wtajemniczonych w plan mobilizacyi. O takiem powodzeniu nie mogłem nawet marzyć.

— Odważni zdobywają szczęście — odparła Biruta i podniosła głowę takim ruchem, z jakim wyćwiczony koń wciąga w nozdrza dym armatni. — Czy ci tego nie mówiłam, a chciałeś się wyrzec wszystkiego; przyznaj, że to było tchórzostwem?

— Przyznaję, że jesteś czarodziejką! — zawołał, całując ją w rękę — myślałem, że jestem zdolny, ale w porównaniu z tobą jestem niczem. Wszystko, co ja zrobiłem, to dzieciństwo. Mam kilka planów wyrysowanych z pamięci, trochę notatek statystycznych, dorywczo zebranych, parę zdjęć fotograficznych z ważniejszych punktów: oto owoc trzechmiesięcznej pracy. Wszystko jest pożyteczne, ale chwała należy się tobie. Twoja zdobycz jest o całe niebo cenniejszą.

— A gdzież te plany i fotografie?

— Niektóre mam przy sobie — odpowiedział, rozpinając surdut i wyjmując skórzany woreczek, zawieszony na szyi.

— Jak to nierozważnie Romanie! — zawołała, odbierając mu — z takiemi papierami jeździć. Byłbyś stracony, gdyby cię zrewidowano.

— Zwykle nie noszę ich z sobą, dzisiaj wziąłem, bo chciałem sprawdzić niektóre punkta, powracając statkiem do domu; reszta moich papierów jest w Staro-Woli.

— Nie będziesz miał czasu sprawdzać — powiedziała Biruta odbierając papiery i oddając mu próżny woreczek. — Nie masz już nic do roboty, tylko wracaj do domu i przygotuj się do podróży.

— A ty zatrzymasz wszystkie papiery? — zapytał, wahając się.

— Naturalnie, włożę je do teki generała.

— W takim razie ty będziesz w daleko większem niebezpieczeństwie niż ja. Powiadasz, że ja jestem nieostrożny, a sama będziesz miała dwa razy tyle papierów w podróży. Gdzie je schowasz?

— Wiesz, że wiozę z sobą budę dla Goga, tu przywiozłam je w budzie i napowrót tam je włożę. Powiadam ci, że to dobry pomysł wozić z sobą niedźwiedzia w takim wypadku. Kto zobaczy jego zęby, tego odejdzie ochota kłaść rękę pod jego posłanie. (C. d. n.)

czaj, ale zdarzył się ten wypadek nadzwyczajny, że na zjazd przybyło kilku członków, ufaworyzowanych przez toczącą się kołem fortunę, a nie wyznających tego przekonania, że majątek osobisty na osobiste jeno potrzeby i wygody obracać należy. Członkami takimi okazali się: dr. K. Lewakowski, p. Stanisław Szczepanowski, przedewszystkiem zaś, najzamożniejszy z pomiędzy członków Rady, p. Erazm Jerzmanowski. Dzięki ofiarności ich możliwem się stało z pomiędzy 20 dawnych stypendystów niektórym stypendya powiększyć i z pomiędzy kandydatów nowych dziesięciu zapewnić możliwość kształcenia się na wszechnicach i w zakładach technicznych. Należy się przeto tym obywatelom, co obywatelstwa polskiego zadanie i obowiązki pojmują, uznanie całkowite. Stypendyści rapperswylscy biorą na się zobowiązanie służenia sprawie polskiej. Kto wie ażali z pośród tych, którym wyż wzmiankowani obywatele zapewnili przyszłość, nie wyjdzie taki sługa Polski, co jej drogę do zbawienia wskaże. Polska na takiego czeka.

Nie będę wchodził w szczegóły rozdawnictwa stypendyów, ani też w szczegóły spraw administracyjnych, tyczących się porządku wewnętrznego. Ponieważ dotknąłem kwestyi ofiarności, na niej się przeto dłużej nieco zatrzymam, zaznaczając, że dary tak pieniężne, jakoteż przedmiotowe napływają do Muzeum. Anonym, który rok temu ofiarował około 500.000 franków nadsyła wkładkę swoją częściami regularnie. W roku przeszłym złożył 50.000 fr., tyleż w r. b. z dodatkiem 10.000 tak, że obecnie zakład wszedł w posiadanie 110.000 fr. na rachunek kwoty całkowitej, która, jak się tego po szlachetnej ofiarności dawcy spodziewać należy, wypłaconą zostanie niebawem. Oprócz tego Muzeum dostało 900 fr. od hrabiny M., weszło w posiadanie legatu śp. dra Michałowskiego pod warunkiem wypłacania procentów dożywotnikom, przyjęło oraz legat śp. Rotlendera, zrzekając się procesu z kantonem Frieburgskim o podatek spadkowy. Innych drobniejszych darów pieniężnych nie wyliczam; poprzestanę jeno na uwadze, jaką dary te nastręczają. Świadczą one niezbicie — że tak się wyrażę, — że publiczność polska pojęła nareszcie cel, zadanie i doniosłość zakładu muzealnego w Rapperswylu. Z pojęcia tego wyniknąć musi pomyślność dla zakładu, którego rozwój opiera się na ofiarności publicznej. Byt ma on już zapewniony. Chodzi o rozwój. Instytucya publiczna, co się nie rozwija na cofanie się skazaną jest. Z tego jednak, co Muzeum spotyka dotychczas, sądząc wedle takich objawów jak anonyma, wróżyć sobie można, że poczucie obywatelskie nie pozwoli na cofanie się instytucyi nietylko pożytecznej ale potrzebnej. Szlachetni i poczuciem obywatelskiem przejęci „anonymowie“ cofnąć się jej nie dadzą.

O darach w przedmiotach muzealnych nie piszę ze względu na to, że, jak słyszałem, ukaże się niebawem w druku sprawozdanie urzędowe, którego pisma krajowe nie pomijają milczeniem. Sprawozdanie to wychodzi w roku każdym od czasu, jak zarząd muzeum znajduje się w rękach Rady obecnej, ułatwiając w ten sposób kontrolę opinii publicznej. Nie mogę jednak przenieść na sobie, ażebym nie zaznaczył dwóch rzeczy, z któremi się w Muzeum spotkałem. Jedną jest mieszczański, niesłychanie kunsztownej roboty czepiec kobiecy, szyty złotem, ofiarowany przez czcigodnego hr. Włodzimierza Dzieduszyckiego. Umieszczono go w dziale etnograficznym, który się powoli zapoczątkowuje w Muzeum. Drugą rzeczą jest ciekawy nader dokument, spoczywający w Muzeum od lat dwudziestu, jeżeli nie więcej. Ciekawość jego odnosi się do sprawy, znajdującej się obecnie na porządku dziennym, mianowicie do sprawy krożańskiej, mającej być niebawem sądzoną przez trybunał moskiewski. Przed laty blisko pięćdziesięciu miała miejsce wizyta klasztoru krożańskiego panien Benedyktynek i do klasztoru tego, dziś skasowanego, przylegałów kościół, w którym Moskale dopełnili mordu na katolickiej ludności. Wizytatorowie, ksiądz Tomasz Bezdracki, komisarz i kapelan, oraz prałat ks. Giedrojć wizytator, podają jak następuje opisanie kościoła.

„Przy tym klasztorze znajduje się kościół murowany w r. 1762 staraniem ksieni Anny Matyldy Chrząstowskiej, zbudowany w kształcie prostokąta z trzema sklepami u spodu kościoła,— długości sążni 22, szerokości sążni 10, wysokości do sufitu sążni 8, do szczytu sążni 15. W przodzie kościoła dwie wieże wyprowadzone; w całym kościele okien różnej wielkości 22; w prawej stronie kościoła blisko wielkiego ołtarza za krystya kapłańska, nad którą skarbiec na skład wszelkich rzeczy znajduje się, u lewej zaś zakrystya zakonnic, kratą od kościoła przedzielona w której się wszelkie aparata kościelne przez zakonnice utrzymują. Nad babińcem jest chór obszerny, w którym zakonnice swoje nabożeństwa odprawują. Drzwi wszystkie na zawiasach żelaznych, do zakrystyi i korytarzów zaś zamczyste, inne zasówkami i drągami się zapierają. W babińcu z prawej strony przemurowany, z lewej przepierzony skład wszelkich sprzętów kościelnych. Środek kościoła pobielony. Wieża z prawej strony rujnuje się, potrzebuje najprędzej reparacyi. Dach gontem kryty stary. Przy tym kościele na cmentarzu kapliczka sześciokątna murowana od półtora sążnia średnicy. Tak kapliczka jak kościół funduszu ziemnego i sumowego nie mają.“

Następują dalej opis i poszczególnienie sprzętów klasztornych i kościelnych. Z wyjątku powyższego poznają czytelnicy świątynię, w której miało miejsce męczeństwo ludu polskiego. Dlaczego wyjątek-ów włączyłem do sprawozdania ze zjazdu, sprawozdania, mającego na celu zaznajomienie czytelników z rezultatem obrad, jakoteż ze stanem zakładu. O obradach, ponieważ one po większej części obracały się w sferze porządkowej, nie mam wiele do powiedzenia nad to, com powiedział na początku. O stanie jest do zaznaczenia to, że przebudowa wewnętrzna została już ukończoną zupełnie, sale się zapełniają nadsyłanemi okazami, sala na piętrze trzeciem, przeznaczona na galeryę malowideł i rysunków, zawiera już malowideł i rysunków trochę, a czeka na więcej, na te mianowicie utwory pędzla i ołówka, które zechcą w niej pomieścić artyści i amatorowie, dbający o dobrą reputacyę za granicą artyzmu polskiego. Miejsca dosyć. Więcej jeszcze miejsca znajduje się na galeryi, na której ustawić się mają okazy etnograficzne. Również zbrojownia oczekuje na zasiłki. Pragnieniem gorącem zarządu muzealnego jest dojście do posiadania zupełnego uzbrojenia husarza polskiego. Czy się też to pragnienie ziści kiedy?

Do pragnień ziszczonych należy zbiór sztychów, uporządkowany i, o ile o tem sądzić mogę, kompletniejszy od wszystkich innych zbiorów w Polsce. Wspominam o nim dlatego, że złożone w szufladach sztychy w oczy się zwiedzającym Muzeum nie rzucają. Uporządkowanie nastąpiło wedle następującego systemu: portrety królów polskich w chronologicznym porządku, portrety sławnych mężów i kobiet polskich w porządku alfabetycznym, sztychy historyczne, sztychy rytowników polskich i obcych pracujących w Polsce, widoki miast i krajobrazy, dział obcy portretów osobistości wydatnych słowiańskich i moskiewskich. W tym ostatnim dziale licznie są reprezentowane w drogocennych egzemplarzach wizerunki rosyjskich postaci historycznych. Wreszcie na zaznaczenie zasługuje zbiór akwarel i rysunków artystów polskich i obcych, dotyczących polskiej historyi. Wszystko to jest uporządkowane, czeka na ciekawych i na takich, co się studyom sztuki oddają. Uporządkowanie tego działu zaliczyć należy na karb nowego bibliotekarza, który, funkcyonując poprzednio jako pomocnik, zajął miejsce dawniejszego.

W ogóle zauważyć potrzeba, że Muzeum polskie w Rapperswylu nadaje się szczególnie dla ludzi, oddających się studyom historycznym, literackim, politycznym i artystycznym. W tych czterech kierunkach znajdą oni bogaty materyał, o czem świadczy najlepiej i — że tak powiem — dotykalnie monumentalne dzieło, wydane nakładem Muzeum w 25 tą rocznicę istnienia zakładu: „Tom IV Albumu muzealnego“. Żadna z instytucyj krajowych nie zdobyła się dotychczas na wydawnictwo podobnej wartości naukowej. Zaleca ono Muzeum publiczności polskiej wymowniej i dosadniej, aniżeli wszelkie odezwy i reklamy. Ten IV tom Albumu jest zaszczytem nie tylko dla Muzeum, ale i dla literatury polskiej.

Przegląd polityczny.

Kraków, 10 sierpnia.

Wśród parlamentarnej ciszy sprawa utworzenia słoweńskich klas równorzędnych w gimnazyum w Cylei przebiega co chwila szpalty dzienników i pobudza wiedeńskich centralistów do nieustającej walki. Nie zawadzi więc przypatrzyć się, jak wyglądają stosunki tego gimnazyum, które ma należeć do stanu posiadania Niemców w austryackich. Otóż według urzędowych dat statystycznych, uczniowie słoweńskiej narodowości reprezentują 56 procent uczniów uczęszczających do gimnazyum w Cylei. Więcej niż połowa uczniów tego gimnazyum nie pobiera zatem nauki w języku ojczystym. W tych warunkach gimnazyum w Cylei jest niczem innem, jak zakładem szczepienia germanizacyi, a kto wie, czy procent Słoweńców korzystających z gimnazyum w Cylei, nie byłby o wiele większym, gdyby nauka odbywała się tam w języku słoweńskim. Powyższe cyfry są wymownem świadectwem, co uważają Niemcy za swój stan posiadania i czego według ich zapatrywań ma bronić koalicya, a więc nietylko Niemcy, ale również Koło polskie, a nawet Słoweńcy należący do klubu Hohenwarta. Wszak tu nie chodzi o usunięcie języka niemieckiego w owem gimnazyum, ale jedynie o słoweńskie paralelki. Słowianie nie domagają się przecież niczego innego, jak tego, co już posiadają Niemcy — możności uczenia się w języku ojczystym.

Z Niemiec.

Podaliśmy onegdaj i wczoraj opinie niezależnych pism niemieckich o najnowszym projekcie rządu pruskiego, mającym na celu stłumić socyalno-demokratyczną propagandę przez dotkliwe ograniczenie prawa stowarzyszania się i zgromadzeń. Dziś znajdujemy poświęcony tej sprawie dłuższy artykuł w *Dzienniku Poznańskim*, który między innemi tak pisze:

„O ile nasze wiadomości sięgają, nie narzekano też w Prusiech do tego czasu w powszechności bynajmniej na nadużycia swobody stowarzyszania się i zgromadzania, ani na niebezpieczne jej skutki. Przeciwnie bardzo często pojawiały się sarkania na to, że zbyt gorliwi urzędnicy policyjni nadużywali niejednokrotnie władzy swojej i z błahych powodów ale i bez nich rozwiązywali zebrania lub takowych zabraniali najniesłuszniej.

Z naszych najbliższych stosunków, w sprawach, które ani z socyalną demokracyą, a jeszcze mniej z zachciankami anarchistycznemi nic a nic wspólnego nie miały, przytaczaliśmy niestety dziesiątkami przykładów podobnych nadużyć, spowodowanych nie względami na bezpieczeństwo i spokój publiczny, ale czysto szowinistycznemi i osobistemi.

Legendą to jest, która może w czasach dawniejszych, nawet za rządów absolutnych, miała więcej urzeczywistnienia prawnego, że państwo pruskie jest państwem prawa. Rządy i prawodawstwo ks. Bismarka, zasada siły przed prawem i system praw wyjątkowych i administracyi dyskrecyonalnej, słaby urok tej legendy dawno w niwecz obróciły, a powagę nietykalną prawa zastąpiła nieomylność i nietykalność władz i urzędników administracyjnych i policyjnych. Mnożyć je szcze tę władzę bez jakiegokolwiekbądź naglącego powodu byłoby rzeczywiście przedsięwzięciem żadną miarą uzasadnić się nie dającem, ale nawet i do celu nie prowadzącem.

Rozrost socyalnej demokracyi głównie datuje się od uchwalenia i zaprowadzenia przeciwko niej ustaw wyjątkowych, a nie bez racyi twierdzić można, że ruch socyalistyczny postradał swój charakter niebezpieczny od czasu, gdy skutkiem uchylenia ustaw wyjątkowych i jego organizacya i walka z nim stała się otwartą i jawną.

Ale wzgląd ten pominąwszy, to propozycye, jakie z wyższego — jak się zdaje — natchnienia wysnuwa *Nordd. Allg. Ztg* na zwalczenie socyalnej demokracyi i anarchizmu, są lekarstwem o wiele niebezpieczniejszem, niż choroba, którą mają uśmierzyć.

Uczynienie swobody zbierania się i stowarzyszania zależnem od dyskrecyi władz i urzędników policyjnych, oddanie w ręce ich oceny i interpretacyi każdego zamiaru i każdego wyrzeczenia i ogólnikiem tylko określonej władzy zabraniania i rozwiązywania zebrań i stowarzyszeń, koniecznem rzeczy następstwem wyszłoby na unicestwienie prawa i swobody, konstytucyą zastrzeżonej, dlatego też spodziewać się godzi, że jeżeli głos dziennika półurzędowego jest jakoby balonem próbnym, pojawiającym się w tym kierunku pomysłów, rząd sam z propozycyami swemi się namyśli a opinia powszechna niemniej jak ciała prawodawcze, stawią niezłomny opór zachciankom, które godzą na jednę z kardynalnych swobód ludowych, a ku zamierzonemu pozornie celowi nigdy nie doprowadzą“.

Reforma sądownictwa wojskowego natrafia i w Prusiech na opór decydujących czynników. Reformy tej domaga się prasa oddawna. Jako naglącą przedstawiają ją nawet wyżsi oficerowie, wskazując przedewszystkiem konieczność jawnego postępowania. Dzienniki opisują raz po raz prawdziwe kwiatki obecnego postępowania wojskowo-sędowego w Niemczech. Tak np. pewien dyrektor tramwajów uległ karze administracyjnej za to że nie kazał wczas usunąć błota z szyn kolei konnej. Skazany jednak wykazał się swym charakterem wojskowym, oświadczając, że jako taki nie podlega sądom cywilnym i uchylił się od kary. Innym razem znów oficer jakiś ogłosił artykuł w dzienniku i za treść jego wraz z odpowiedzialnym redaktorem stanąć musiał przed sądem. Proces zakończył się w ten sposób, że sąd wojskowy skazał oficera na rok twierdzy, a sąd cywilny uwolnił redaktora od wszelkiej odpowiedzialności, nie mogąc się w inkryminowanym artykule dopatrzeć choćby jednego karygodnego słówka. Oba wyroki stały się prawomocnemi, a odwołanie się oficera do łaski królewskiej żadnego nie odniosło skutku.

Z Paryża. Najnowszy skandal. Pogróżki anarchistów.

Niejaki Vitrac-Desroziers ogłasza w dzienniku *Figaro* zeznania, w wysokim stopniu kompromitujące rząd Dupuy'ego. Vitrac twierdzi, że rząd używał go za pośrednika do przekupywania dzienników i wpływowych osobistości w czasie wyborów. Wedle jego zeznań, miał Dupuy swojego czasu subwencyonować z tajnych funduszów nietylko dziennik *Cocarde*, lecz prowadził rokowania z Drumontem celem pozyskania dziennika *Libre Parole*. Autora tych rewelacyj zawezwano 31 czerwca zeszłego roku do prefekta policyi p. Lepine, który z polecenia Dupuy'ego wysłał go do Drumonta. Ostatniemu z nich za cały sezon wyborczy ofiarowano ryczałtowo 28.000 franków; nadto miano postarać się, aby Drumont wybrany był posłem w Peronne. Za to wszystko odwzajemnić się miał Drumont przez oszczędzanie ministerstwa i prefektury w swojem piśmie, a nadto okrywać skrzydłami zapomnienia osobistości, skompromitowane w sprawie panamskiej, a dla rządu sympatyczne, między nimi Rouviera, Burdeau i Arène. Drumont nie podjął się tej misyi i na prośbę Vitrac'a zachował o tych propozycyach milczenie. Chciano zatem użyć innego pośrednika i wybrano w tym celu Boisandre'a, człowieka biednego, któremu za to ofiarowano 5.000 franków. Vitrac udał się do Boisandre'a, lecz i ten nie przyjął tego mandatu. Prefekt rzekł wtedy zniecierpliwiony:

— Z tymi ludźmi nic zrobić nie można; to są fanatycy lub głupcy.

„Tymczasem są to tylko przyzwoici ludzie“,— miał na to Vitrac odpowiedzieć. Zapowiada on nadto, że wyda obszerną książkę z rewelacyami.

Naturalnie wszystkie te szczegóły podajemy z zastrzeżeniem, na odpowiedzialność *Figara*.

„Komitet anarchistyczny w Rawennie“ przesłał burmistrzowi tego miasta, jako rodzinnego gniazda mordercy Carnota, następującą odezwę:

„Anarchiści wszystkich krajów pozdrawiają rodzinę Caseria i donoszą jej, że Caserio będzie pomszczony. Już wylosowano trzech towarzyszów, którzy zabić mają Casimir-Periera, Crispiego i dyrektora policyi włoskiej. Związek nasz liczy milion robotników, nie licząc Rosyi. Pozdrawiamy Pessantego, Legę i dzielnego Caseria. Górą anarchia! Precz z mieszczaństwem!“

Dzienniki włoskie donoszą, że rząd włoski po zniesieniu kary śmierci we własnym kraju zwykł wstawiać się za włoskimi poddanymi, gdy ich w obcem państwie na karę śmierci skazano. Teraz jednak, gdy się o ukaranie mordercy Carnota rozchodzi, rząd włoski odstąpi od swego zwyczaju i wstawiać się za Caseriem nie będzie.

Kronika.

Kraków, 10 sierpnia.

Prezydent miasta p. Friedlein zwiedzał wczoraj zakłady miejskie humanitarne, pomiędzy któremi i szpital Braci Miłosierdzia, gdzie przeważnie na oddziale chorób zakaźnych dłuższy czas przebywał rozmawiając z każdym chorym i interesując się urządzeniem szpitalnem.

Węgrzy udający się na wystawę do Lwowa, którzy mieli przybyć do Krakowa w dniu 13 b. m., zawiadomili telegraficznie prezydenta miasta p. Friedleina, iż w podróży swojej Kraków ominą, t. j. iż pojadą do Lwowa inną drogą.

Uczta na cześć prezesa „Sokoła“ dr. Styczenia, z okazyi dnia jego imienin, odbyła się wczoraj w sali „Sokoła“. Konna banderya sokolska towarzyszyła prezesowi z domu do gmachu „Sokoła“, gdzie w sali przybranej w zieleń i różne utensylia gimnastyczne, pływalni, jazdy konnej i t. p. powitało solenizanta 150 druhów ustawionych w szpaler, gromkiem „czołem“. Pierwszy toast w imieniu „związku sokolstwa“, tej najwyższej magistratury sokolej, wzniósł dr. Bandrowski Juliusz. Druh Drewnowski pił w imieniu wydziału i „Sokołów“ krakowskich. Prezydent miasta p. Friedlein zaznaczył, iż z pewną niewiarą patrzył na założenie „Sokoła“, lecz dziś z żywą radością wita ten jego potężny rozwój, a życząc, aby dalej kroczył po obranej drodze i ku pożytkowi Ojczyzny, wznosi kielich na pomyślność i rozwój „sokolstwa“.

Po toaście prezesa Izby handlowej p. Baranowskiego, wniesionym imieniem mieszczaństwa krakowskiego, dr. Styczeń dziękując za owacyę i to uznanie, jakiego dziś idea sokolska doznaje ze strony osób wybitne w mieście zajmujących stanowiska, wzniósł toast na cześć prezydenta miasta.

Zdrowie patryotycznego duchowieństwa polskiego wzniósł dr. Bandrowski, poczem prezydent p. Friedlein wzniósł zdrowie najstarszego autonomicznego radcy miejskiego dr. Baranowskiego, a p. Drewnowski

Przemysł artystyczny polski
i publikacye ku jego podniesieniu.

Napisał
Leonard Lepszy.

(Dokończenie).

Wreszcie wypowiadamy następujące życzenie co do ceny i składu zeszytów; mianowicie skład zeszytów, przy ich wysokiej cenie, powinien być więcej jednolity, to znaczy, jeżeli n. p. stolarz pragnie dla siebie nabyć wzory, niechby mógł nabyć poszyt z takiemi tylko tablicami, które mu mogą przynieść istotną i bezpośrednią korzyść, a nie n. p. z kratą żelazną, lichtarzami lub szczytem bronzowniczym latarni kaplicznej. Zaradzić temu można i teraz, gdy mu tablice sprzedadzą się każda z osobna, wobec tego wprowadzenie tego sposobu sprzedaży szczerze zalecamy.

Kwestya układu i ceny była zależną od wskazówek komisyi, przeto i winić za nią wydawcy nie można. Zapewne, że wydawnictwa zagraniczne są nie o wiele tańsze lub w tej samej cenie, albo nawet droższe, ale tutaj trzeba było uwzględnić i inne okoliczności, że koszta nakładu są w całości pokryte groszem publicznym, że zatem nie wchodziły zupełnie w grę kwestye zysku, ale cele publikacyi, powtóre, i to najważniejsza, że co jeszcze jest taniem dla zasobnego w środki rękodzielnika zagranicznego, jest już zbyt drogiem dla wiodącego wśród zubożałego społeczeństwa nędzny żywot pracownika polskiego.

Rzemieślnicy nasi, nieco lepiej się mający, kupują czasami, ale dzieła zagraniczne, częstokroć nawet kosztowne, jeżeli zręczny kolporter potrafi przemówić im do przekonania i wyrwie pierwszą ratę. Niechajby obecnie z wiarą we własny ojczysty dorobek zwrócili się ku polskim wydawnictwom.

W zabytkach profesora Odrzywolskiego znajdą nasi stolarze wzory pięknych drzwi, odrzwia, skrzyń wyprawnych, kasetek, szafek, ław i stal kościelnych, bronzownicy odnajdą balustrady lub kraty bronzowe, świeczniki i oprawy zegarów stołowych, złotnikom ułatwią kompozycyę wzorv monstrancyi, kielicha, relikwiarza, świecznika lub talerza, ślusarze i kowale mają tutaj okucia drzwiowe, kraty wchodowe i okienne, kołatki lub zacheuszki, wreszcie uczony badacz spotka się w publikacyi z szeregiem nigdzie dotąd nie publikowanych zabytków.

Publikacya prof. Odrzywolskiego podała nam to, co w trudnych nader warunkach za tanie pieniądze dać można było. (Na koszta rysunkowe jednej tablicy wyznaczono 25 złr.) Wiemy z jakiemi zawsze przeszkodami przychodzi u nas walczyć w zebraniu rysunków, jak często przy tej sposobności napotyka się na obojętność lub nawet niechęć i zazdrość małoduszną. Zabytki nasze rozsypane w trzech dzielnicach dawnej Polski, przychodzi zatem uwzględnić i stosunki polityczne, które rozwiązanie kwestyi utrudniają. O rysownika dobrego trudno, a wysłanie go gdziekolwiek zależne jest od skromnego preliminarza, który najlepsze nieraz chęci udaremnia. W końcu wydawca miał do spełnienia jeszcze jeden warunek, to jest doprowadzenia do skutku publikacyi wyłącznie siłami krajowemi, i ten warunek spełnił, my zaś szczerem uznaniem płacimy za jego trud i pracę i wyczekujemy niecierpliwie dalszego postępu wydawnictwa.

Prof. Stanisław Barabasz wydał: „Ornament płaski na pomnikach krakowskich z XV i XVI wieku“. (Wydawnictwo subwencyonowane przez komisyę krajową dla spraw przemysłowych). Kraków 1894. Część I. 25 tablic fotolitograficznych. Cena 12 złr.

Publikacya niniejsza zawiera odmienny świat linij, bo nie zajmuje się, jak poprzednia, konturem przedmiotów, budową i planem jakiegoś zabytku, ale podaje motywa ornamentacyjne, zebrane z bronzów i marmurów kościołów krakowskich; one to mają posłużyć naszemu przemysłowi rodzimemu do zaczerpnięcia świeżych, prawdziwie klasycznie pięknych ornamentacyj ku ozdobie utworów swej ręki i nadania przez to swym wyrobom artystycznego i estetycznego wyglądu.

Myśl ta zebrania z pomników krakowskich motywów ornamentacyjnych jest tak szczęśliwą i tak pożyteczną, że jej tylko szczerze przyklasnąć możemy.

Pomniki nasze z XV i XVI wieku są wykonane przeważnie z bronzu lub z czerwonego marmuru w połączeniu z piaskowcem, „jedną zaś z charakterystycznych właściwości tychże, — jak zauważa słusznie autor, — jest obszerne zastosowanie ornamentu płaskiego“.

Fryzy lub szlaki, płyciny czyli stoczyny, szczegóły ornatów lub innych tkanin na pomnikach są tutaj razem zestawione i wiernie skopiowane. Ornament odbity farbą czarną na tle perłowem rysuje się sylwetkowo w konturze poprawnym i czystym. W zbiorze tych ornamentów poznaje się w pełni mistrzowską rękę artystów XV i XVI wieku, która z zacięciem i niezrównanym polotem, znamionującym śmiałość i siłę, wiąże ze sobą to wzorzyste wschodnie sploty arabesek, to znów łączy i wije stylizowane gałązki, okryte bujnym liściem, we fantastyczne i szlachetne linie; — ożywia je groteskowo, przybierając w śmiejące maski pełzające gryfy lub delfiny spływające, to wreszcie wstawia w układ osiowy amfory i przyozdabia owocami lub festonami.

To też czy architekt, czy malarz dekoracyjny, czy stolarz, bronzownik lub złotnik, rytownik, kamieniarz lub hafciarka znajdą w nich prawdziwie ożywcze źródło dla własnej fantazyi twórczej.

A teraz uwagi krytyczne: Wadą i zaletą równocześnie publikacyi byłby jej niepomiernie wielki format $^{66}/_{48}$ cm., ta okoliczność wpłynęła również na kosztowność wydawnictwa. Jednakże nie jest ono zbyt drogie, gdy zważymy, że wydawnictwo niemieckie Herdtego, zupełnie tych samych co p. Barabasza, rozmiarów, jest w tej samej cenie, mimo że publikacya niemiecka może liczyć na nierównie większy zbyt i korzystniejsze warunki księgarskie. Prawdą jest, że publikacya dla badacza lub architekty, ze względu na wielkość tablic, jest nieporęczną, ale z drugiej strony przeważnie naturalna wielkość ornamentu w publikacyi przedstawia nierównie większe korzyści dla tych, którzy bezpośrednio będą z nich korzystali i wprost nieraz zapożyczali z nich wzory do wykonania ozdób na przedmiotach artystycznego przemysłu. Wiadomą jest rzeczą, że pomniejszenie rysunku przedstawia dla naszego rękodzielnika czy przemysłowca nierównie mniej trudności, niżeli powiększenie, przy którem najczęściej zatraca jeszcze charakter i polot konturu. Zatem dla głównego i praktycznego celu format wywołany przeważnie naturalną wielkością rysunku jest jego, tak w wydawnictwie prof. Barabasza, jak zagranicznych, stroną dodatnią.

Porządek tablic, jaki nadał prof. Barabasz w publikacyi, jest nieusprawiedliwiony. Naturalny układ wzorów byłby chronologiczny.

Płyta nagrobkowa Salomona w kościele Maryackim jest reprodukowaną na trzech tablicach, mianowicie XVII, XVIII i XIX, dwie pierwsze z nich złączone razem, trzecia zaś osobno, chociaż korzystniej przedstawiłaby się połączona z poprzedniemi. Pomieszczenie skali na tablicy XVIII, a nie w logicznem następstwie na XIX, nie pochodzi, o ile wiemy, z winy wydawcy, ale zakładu fotolitograficznego.

Naturalnie tych kilka słów uwag nie może w niczem umniejszyć wartości wydawnictwa, które możemy nazwać śmiało wzorowem i bardzo pięknem.

Od wieku XVI, kiedy Erazm Kamyn w Poznaniu wydał roku 1592 swe wzory ornamentów (publikowane przed dwoma laty przez dra Sokołowskiego w pismach Akademii Umiejętności), piśmiennictwo i artyzm polski nie zdobyły się na nowe wydawnictwa, któreby odpowiedziały potrzebie. Wreszcie nadeszła pora, kiedy dawne idee odzyskują utraconą racyę bytu, a daj Boże, by w ślad za niemi szło odrodzenie i wzrost naszego przemysłu artystycznego, by nam na wszystkich zagonach pracy narodowej wróciły Jagiellonów czasy.

Ale pytamy się, czy praca wydawnicza, tak pięknie rozpoczęta, już samem wypełnieniem powyższych programów wypełni braki i zaspokoi potrzeby wszelkie w tym kierunku naszego przemysłu artystycznego? Otóż odpowiedź na to wypaść może tylko przecząco. Działalność naszych rękodzielników na polu pomysłów formy jest dzisiaj, powiedzmy otwarcie, bezwzględnie ujemną nieudolną. Tutaj, jak niegdyś, gdy wielcy artyści rzucali na papier swe pomysły do produktów przemysłu, potrzeba poparcia jeszcze naszego świata artystycznego, nowożytnego. Nie zawsze albowiem piękne, choćby mistrzowskie, wzory zamarłego świata odpowiedzą duchowi czasu, żądaniom i woli wszechwładnej mody. Z tem liczyć musimy się bezwarunkowo tak, jak się liczy zagranica, inaczej w walce z konkurencyą ulegniemy. Próżne, na ów temat, są wszelkie rozumowania o nawróceniu gustu społeczeństwa na wyłączne tory klasycznego piękna; hasła wygłoszone przez archeologów przebrzmią bez odgłosu a prądy nowożytne, mimo ich protestu, zyskają przewagę i w końcu popytowi musi odpowiedzieć równym oddźwiękiem podaż. Pouczającą w tym względzie była walka archeologów z obecnem odrodzeniem się stylu rokoko w artystycznym przemyśle w Niemczech, stylu uważanego *par excellence* za francuski. Wszelkie nawoływania, sarkazmem i erudycyą zaprawne artykuły okazały się bezsilne, bezowocne, a produkcya poszła szlakiem popytu, ignorując teoryę.

Nie ulega wątpliwości, że wpływ na tle narodowych właściwości nietylko jest możliwy, ale przez swą oryginalność, popartą smakiem wykształconym na dobrych wzorach, znajdzie zawsze uznanie, równocześnie jednakże można i należy uwzględniać prądy, jakie nurtują w całem społeczeństwie europejskiem, liczyć się z popytem.

Jeżeli weźmiemy do ręki publikacyę francuską czy niemiecką z zakresu, o którym mówimy, natychmiast zoczymy pod reprodukcyą przedmiotu artystycznego przemysłu dwa podpisy, jeden podaje nam imię artysty, który dał myśl, projekt, drugi wykonawcy przedmiotu, lub jego firmę. Przykład godny naśladowania. Wówczas to, gdy nasz rękodzielnik lub przemysłowiec, zatrzymawszy dla siebie stronę techniczną pozostawi pracę myśli geniuszowi artysty, osiągnie niezawodnie sukces.

Są i u nas artyści, którzy wykształcony umysł i biegłą rękę chętnie oddają na usługi przemysłu artystycznego, ale nasz przemysłowiec nie chętnie zwraca się do niego, on woli własną głową komponować i tworzyć, naturalnie bez pomocy wzorów, nieudolne rzeczy z ogromną stratą czasu, niżeli narazić się na najdrobniejszy wydatek na kompozycyę, którąby według jego życzeń i z zastosowaniem do jego techniki podał artysta.

Czy jest rada na to? Zapewne, róbmy jak inni, publikujmy prawdziwie piękne rzeczy, które wyszły według pomysłów naszych artystów z pracowni naszych przemysłowców lub rękodzielników. Odniesiemy stąd wieloraką korzyść, będzie to zachętą dla tych, którzy poszli tą jedynie racyonalną drogą, będzie dla pracowni rozumna reklama, dla artysty uznanie jego pracy i myśli, dla innych przykład.

Wiemy, że wiele pięknych, bardzo pięknych pomysłów wyszło z pod ręki naszych profesorów-artystów szkół zawodowych: krakowskiej, lwowskiej, zakopiańskiej itp., któreby już teraz dały mnóstwo materyału do podobnego wydawnictwa. Sprawę tę polecamy gorąco do rozważenia komisyi krajowej dla spraw przemysłowych, która tak sumiennie i skutecznie spełnia swe trudne zadanie.

nawiązując do tego toastu, oddał hołd p. Teodorowi Baranowskiemu, prezesowi Izby handlowej, jako żołnierzowi z roku 1831 w imieniu uczestników walki roku 1863.

Dr. Boroński wzniósł toast na pomyślność organicznej narodowej pracy, w której „Sokół“ tak wydatny bierze udział, — toastem „kochajmy się“, wniesionym przez dra Stycznia, zakończono ucztę, w czasie której śpiewał chór „Sokoła“ patryotyczne pieśni, a muzyka „Harmonii“ przygrywała na galeryi. Piękny bukiet wręczony został solenizantowi dr. Styczniowi od panienek uczących się gimnastyki w „Sokole“.

Wiadomości osobiste. Dyrektor poczt radca dworu p. Seferowicz powrócił z urlopu i objął urzędowanie.

Dla Towarzystwa „Szkoły ludowej“ złożyli malarze podgórscy kwotę 3 złr.

Zmarli. Ks. Mikołaj Siczyński, grecko-katolicki proboszcz w Stopczatowie, poseł na Sejm krajowy, zmarł w dniu 8 b. m. wskutek tyfusu i zapalenia płuc. *Kuryer Lwowski* poświęca zmarłemu następujące wspomnienie: „W czasie pierwszej kadencyi swego posłowania odznaczył się wielką energią i niepoślednim talentem w obronie interesów ludu. Szczególnie ważne były jego mowy i referaty w sprawie drogowej. Swoją wymową i znajomością życia i potrzeb ludu wywalczył sobie ks. Siczyński od razu poważne stanowisko w Sejmie i zdobył sympatyę Rusinów wszystkich stronnictw. Od czasu nowej ery w r. 1890 w działalności jego nastąpił zwrot stanowczy. W pierwszym momencie stanął on w pierwszym szeregu adherentów nowej ery i w swych przemówieniach, komentujących program Romańczuka, posuwał się nieraz jeszcze dalej od tego ostatniego. Później zniechęcił się jakoś, zamilkł, ustąpił na drugi plan, rzadko brał udział w posiedzeniach sejmowych i odnosił się apatycznie do ruskich walk partyjnych. Umarł niespodziewanie w kwiecie wieku, licząc lat 44, w 23 roku kapłaństwa. Schodzi z nim do grobu człowiek wielkiego talentu i wielkiej energii, figura wybitna między Rusinami galicyjskimi. Pozostawił żonę i ośmioro drobnych, niezaopatrzonych dzieci.

W Krynicy zmarł bawiący tam na kuracyi dr. medycyny Michał Bojasiński, właściciel zakładu leczniczego w Grodzisku pod Warszawą.

Lucyna z Modzelewskich Łuczkowowa, zmarła w Krakowie w 27 roku życia.

Ambulatoryum szpitala Braci Miłosierdzia w Krakowie wynosiło w lipcu b. r. 708 osób. Z tych było: 412 z Krakowa, 81 z Podgórza, 215 z okolicy.

Z teatru komunikują nam: Jutro w sobotę powtórzenie dzisiejszego przedstawienia t. j. „Pajace“, opera w 2 aktach R. Leoncavallo, oraz „Wesele w Ojcowie“, balet z muzyką Karola Kurpińskiego.

Początek jutrzejszego przedstawienia wyjątkowo o godz. 7 wieczorem.

Teatr letni w parku krakowskim. W sobotę 11 bm. i w niedzielę „Nasi Fikalscy“, wodewil w 4 aktach, z niemieckiego zlokalizował C. Danielewski, muzyka Steinbacha. Występ p. Danielewskiego.

W procesie braci Baranowskich w Wiedniu, o którym pisaliśmy onegdaj, zapadł wczoraj wyrok, skazujący Jacka Baranowskiego na 3 lata ciężkiego więzienia i utratę szlachectwa, Bolesława zaś na 5 miesięcy ciężkiego więzienia. Przewodniczący trybunału oświadczył, że co do Jacka orzeczono utratę szlachectwa, pomimo iż trybunałowi wiadomo, że obu oskarżonym tytuł szlachecki nie przysłuża i orzekać ma w tej sprawie władza polityczna.

Na cmentarzu krakowskim wczoraj popołudniu usiłował pozbawić się życia wystrzałem z pistoletu mężczyzna liczący około 35 do 40 lat, nazwiskiem Tobiarczuk, o ile można przypuszczać z zawodu kamieniarz. Nieszczęśliwemu udzieliło pomocy zawezwane przez zarząd cmentarza pogotowie Tow. ratunkowego, które z nadzwyczajnym pospiechem przybyło na miejsce wypadku. Tobiarczuk po opatrzeniu na miejscu, jeszcze żyjący odwieziony został do szpitala powszechnego.

W Szczawnicy na dochód Tow. „Szkoły ludowej“ dziś odbyć się ma wieczór artystyczno amatorski ze współudziałem znanej literatki i podróżniczki p. Heleny Rogozińskiej (Hajoty), która odczyta nowellę własną p. t. „Błękitny naszyjnik“.

Z placu wystawy. *(W. Dbr.)* Lwów, 9 sierpnia. Po odjeździe ministrów węgierskich zapanowała tu chwilowa cisza, żadnej wycieczki dziś nie mamy. W złotych promieniach aż drżało powietrze, kto więc odważny bawił w dzień na wzgórzu stryjskiem, krył się po pawilonach, a po ulicach uwijały się tylko beczki, skrapiające je wodą.

Jedynie świder w głębokiem wierceniu niezmordowanie pracuje i dziś dosięgnął już 322 metrów, a ciągle jeszcze ta uparta opoka, w której wiercenie musi iść powoli, bo świder jak w cieście w rozrobionym marglu grzęźnie i maszyna parowa gwałtownie go musi wyrywać. Gdyby się natrafiło na piaskowiec nawet twardszy od tej opoki, postęp robót byłby bez porównania raźniejszy. Wczoraj koło głębokiego wiercenia długo stał minister Wekerle wraz z całym orszakiem i wyraził się przytem, że kraj tak bogaty we wszelkie płody, jak Węgry, nafty szczerze zazdrościć może Galicyi.

Minister kroacki Jossipowics odjechał depiero dziś po południu. Natomiast już dziś zgłosiło się do dyrekcyi trzech wysłańców rządu węgierskiego do zbadania naszej wystawy. Są to pp. Eugeniusz Radisics de Kutas, dyrektor „Węgierskiego muzeum sztuki dekoratorskiej“ w Budapeszcie, dr. Adalbert Czobor, radca konsystoryalny i profesor starodawnej sztuki kościelnej w budapeszteńskim uniwersytecie, tudzież dr. Jan Szendrej, sekretarz ministeryalny i główny referent węgierskiej wystawy jubileuszowej. Zadaniem ich jest zbadać całą naszą wystawę i jej urządzenia, osobliwie zaś dział sztuki i starożytności — a potem spostrzeżenia zużytkować przy urządzaniu węgierskiej wystawy, która ma być urządzona z powodu tysiącletniego istnienia państwa węgierskiego.

Co do wycieczek z kraju, to do wymienionych już przezemnie przybywa jeszcze jedna zapowiedź, mianowicie z Turki. W sobotę mamy ugościć rodaków ze Śląska, a niedziela będzie prawdopodobnie bardzo ożywiona, gdyż rozpoczyna się w ten dzień wielki wiec rękodzielniczy, zjazd „Gwiazd“, a także socyaliści rozpoczynają obrady swego kongresu.

Do powabów wystawy przybywają nieustannie nowe. „Wieliczka“ Stachiewicza, umieszczona przez p. Perosia w podziemiu, będzie już do oglądania w niedzielę. Z drugiej zaś strony dyrekcya zawsze uważywszy, że akwaryum ze swemi sztucznemi grotami i rozmaitemi efektownemi urządzeniami przy sztucznem oświetleniu wyglądałoby prześlicznie, postanowiła doprowadzić tam druty elektryczne, urządzić kilka stosownej siły i stosownie umieszczonych lamp i otworzyć akwaryum wieczorem dla publiczności. Będzie to więc nowy zakątek, dostarczający świetlanych wrażeń tym, co wieczorami przybywają, aby się nacieszyć widokiem fontanny świetlnej i całej wystawy, pławiącej się w blaskach elektrycznych.

Pożar w kopalniach, Z Dąbrowy Górniczej o wybuchłym tam pożarze, z środy 8 bm. otrzymują dzienniki warszawskie następujące relacye. Dotąd nie słychać, żeby ktokolwiek przypłacił życiem katastrofę a w nieszczęściu niemała to pociecha. Pożar w głębi „Paryża“ trwa jednak dalej; szyb „Szafer“ dotknięty jest najbardziej pożogą, bo coraz gęstsze kłęby dymu walą się z niego, buchając wraz z iskrami z odkrywek. Dla zamknięcia przewiewu powietrza, dyrekcya kopalni decyduje się już zasypać oba dwa szyby. Korytarze „Koszeleffa“ pośpiesznie zamurowywują w obawie zatopienia tej kopalni. Gaszenie ognia odbywa się wodą, dowożoną do odkrywek „Paryża“ aż z Przemszy. Mimo to całej kopalni zagraża zupełna zagłada.

Dwie podają przyczyny pożaru: zaprószenie ognia przez cieślę pracującego nad odnowieniem ocembrowania szybu na pewnej jego głębokości i wywrócenie lampki górniczej na kupę wiórów, znajdujących się w głębi szybu. Właściwą przyczynę wszakże po pożarze ustalić może dopiero śledztwo.

Kopalnia „Paryż“ wraz z innemi dąbrowskiemi w r. 1876 sprzedaną została pp. Plemiannikowowi i Rozenkampfowi, którzy wydzierżawili je bankowi francusko-włoskiemu. Dyrektorami kopalni są pp. Mieczysław Grabiński i Ribeyron.

Wieczorem w środę pożar w głębi szybów „Paryż“ i „Koszeleft“ trwał dalej. Straty, pomimo wysokich sum, na jakie kopalnie płonące są ubezpieczone, nie dają się obliczyć, ale wypadną kolosalne Na razie 2.000 górników pozostaje bez pracy.

Wczoraj we czwartek pracowano jeszcze energicznie nad gaszeniem. Część górników już została rozpuszczoną.

Repertoar teatru krakowskiego.

W sobotę 11 sierpnia: „Pajace“, opera w 2 aktach Ruggiero Leoncavallo, oraz „Wesele w Ojcowie“, balet w 1 akcie układu p. Zaborskiego, z muzyką Karola Kurpińskiego.

Echa kąpielowe.

Zakopane, 7 sierpnia. U stóp Tatr powstało nowe gniazdo sokole. Dnia 5 sierpnia odbyło się pierwsze walne zgromadzenie „Sokoła“ w Zakopanem. Myśl dawno kiełkująca, poparta wrażeniem, jakie pozostało w umysłach Zakopian po popisie „Sokoła“ krakowskiego w roku zeszłym tutaj odbytym, została urzeczywistniona. Przewodniczącym obrano dra Piaseckiego, zastępcą Władysława hr. Zamoyskiego, sekretarzem dra Stanisława Eljasza-Radzikowskiego, skarbnikiem p. Jana Manieckiego, a do wydziału prócz tego pp. dra Chramca, Ciechomskiego, Dobrowolskiego Zygmunta, Muchowicza Ferdynanda. Jako zastępców pp. Roszka Władysława, Jacinę Macieja i Chyca Franciszka. Do komisyi rewizyjnej pp. Grundbocka i Zgleczewskiego Grzegorza.

Zakopane, posiadając obecnie przez cały rok znaczną ilość ludzi wykształconych, może rozwinąć pięknie towarzystwo sokole. Również znaczniejsi górale z chęcią zaciągają się pod chorągiew sokolą. Jest więc niepłonna nadzieja, że „Sokół“ zakopiański niedługo porośnie w pierze i zawiśnie wysoko nad Podhalem, zwłaszcza wobec wielkiego poparcia, jakiego doznaje ze strony zarządu dóbr zakopiańskich.

„Sokół“ krakowski ma przybyć z pomocą najmłodszemu bratu i urządzić jeszcze tego lata wielki popis u stóp turni tatrzańskich, zdaje się, że przy lepszej pogodzie, niż roku przeszłego, albowiem czas w Zakopanem mamy teraz prześliczny. Również „Harmonia“ krakowska, która jest tutaj stałą muzyką, w swych pięknych mundurach wybornie się dostroi do całości wrażenia. — W czasie popisu w przeszłym roku wyrzekł obecny Sabała: „Gdyby mi takich stu dali Sokołów, to byśmy dopiero mątu narobili po świecie.“ Tak dawny gęślarz zbójników ceni siłę i odwagę Sokołów.

Jak już donosiła *N. Reforma* poprzednio, utonęło w Szczyrbskiem jeziorze czterech ludzi. Obecnie chcę dodać kilka szczegółów, zwłaszcza że wiadomości dotychczas rozgłaszane nie były zupełnie prawdziwe.

Dnia 15 lipca o godz. 2 po północy pięciu świeżo przybyłych młodzieńców siadło do łódki najmniejszej, bo inne były na kłódki pozawierane przy brzegu. Byli to wszystko rzemieślnicy ze Spiskiej Soboty, miasteczka na Spiżu, oprócz jednego ucznia z Debreczyna. W zadobrem usposobieniu, po koniaku, puścili się na przejażdżkę na jeziorze. Łódka zaczęła się chwiać i przeważać, co widząc jeden z młodzieńców, wyskoczył w odległości około 30 metrów od brzegu i tonąc, to znów wypływając, dotarł do lądu. Tymczasem czterej pozostali razem z łódką poszli na dno, a za chwilę ani śladu nie było, że cztery ofiary pochłonęły głębie. Wyratowany pozostał na brzegu i dopiero o godz. 4½ rano przyszedłszy nieco do siebie, wyrzucając mnóstwo wody połkniętej, zawiadomił stróża nadbrzeżnego o nieszczęściu. Największa głębokość jeziora wynosi blisko 21 metrów. Dla wydobycia zwłok sprowadził właściciel jeziora, Węgier Józef Szentiványi, nurków z Pesztu, ale ci mimo wielokrotnych usiłowań nic wynaleźć na dnie nie mogli. Zatelegrafował więc po nurków morskich do Rjeki, a tymczasem zaprzestano brać wodę z jeziora do potraw, również nikt z licznych gości nie zapragnął się kąpać w jeziorze. Nurkowie morscy w końcu dnia 1 sierpnia wydobyli troje zwłok z dna przy oświetleniu elektrycznem. Dwaj byli w uścisku, trzeci osobno. Czwartego jednak i łodzi dotychczas nie odnaleziono. Przy sposobności tej poznano, jak wygląda dno jeziora, zasłane mułem znacznej grubości.

Nieszczęście to wychodzi za obręb przypadków nieszczęśliwych, zwykłych po Alpach i innych wielkich górach, bowiem powodem nie było wcale przedsięwzięcie turystyczne, tylko niebaczna rozpusta młodzików.

Oprócz tej przygody nie zaszło wcale żadne nieszczęście w Tatrach, jak to donosiło pewne brukowe pisemko krakowskie, zasilane „kłamliwemi korespondencyami“ z Zakopanego. Powtarzam, kłamliwe wiadomości, bo takie, o jakich ani się nie śni w Zakopanem. Zupełną nieprawdą była wiadomość o rzekomem nieszczęściu na Gierlachowskim szczycie. Zaś doniesienie o spotkaniu się podróżnych z niedźwiedziem jest również grubo przesadzone, bowiem jedynie przez szkła mogli rozpoznać że to niedźwiedź w większej odległości w dolinie siedzi

Ilość gości, zapisanych w urzędzie klimatycznym, wynosi do 2500, więc wcale nie mało na liczbę, a w porównaniu z latami ubiegłemi, nawet więcej Dotąd brakło ożywienia, dopiero od dwu tygodni wre tu i kipi, zabawy taneczne bardzo ożywione, park nowy licznie uczęszczany, na wycieczkach bliższych i dalszych nie zbywa, a już koncertów, rozmaitych przedstawień na przeróżne cele bez liku. Oprócz celów miejscowych, jak na kościół, wysuwa się naprzód przedewszystkiem koncert na rzecz budowy szkoły polskiej w Białej, z zapałem przyjęty przez ogół gości, wyższe cele mających na względzie.

Bawił tutaj tak lubiany Jelinek, szczery i wierny wielbiciel Zakopanego. Obecnie przebywa, jak zwykle, Franciszek Smolka, oprócz wielu innych znakomitości. Książę marszałek wypoczywa po trudach

Wydział stacyi klimatycznej krząta się gorliwie około dobra gości. Prześliczny park, w tak w krótkim czasie założony, powszechne zjednał sobie uznanie. Rozporządzenia zdrowotne stacyi klimatycznej tyczące się tak ważnej sprawy usuwania nieczystości, dają rękojmię, że gospodarka wewnętrzna na odpowiednie weszła tory, a stopniowo będą zaspokojone wszelkie konieczności higieniczne. Sprawa pomnożenia studzien jest już prawie ukończona.

Budowa chodników koło dróg postąpiła znacznie. W ogóle można powiedzieć, że systematyczna praca w kierunku obecnym, jeżeli tylko co roku będzie się mogła wykazać takiemi zdobyczami jak obecnie, doprowadzi Zakopane do możliwie najlepszego stanu.

Janosik.

Głosy publiczne.

Do uczestników zjazdu c. k. pocztmistrzów, ekspedyentów i ekspedytorów.

Szanowni Panowie i Koledzy! Nie mogąc być osobiście uczestnikami tego zjazdu, pozwalamy sobie pisemnie złożyć wszystkim pp. kolegom z całego serca „szczęść Boże“ w tej tak ważnej dla nas chwili. Równocześnie pozwalamy sobie przedłożyć kilka naszych zdań, odnoszących się do polepszenia naszego bytu.

Wiadomo każdemu, że stanowisko ck. ekspedytora pocztowego nie jest do pozazdroszczenia; w urzędowaniu jest urzędnikiem tak samo, jak inni urzędnicy państwowi, zaś poza służbą osobą prywatną, o którą ani rząd, ani dyrekcya troszczyć się nie chcą.

Ekspedytor jest dotychczas najemnikiem za ugodzoną płacę dzienną, — pełni służbę, pobiera płacę; nie pełni jej, zostaje wystawiony na największą nędzę. Nikt się wtedy o to nie troszczy, czy on jest sam, czy też posiada jeszcze jakąś rodzinę, której jest żywicielem. Każdemu nieznającemu tych stosunków nasuwa się pytanie, dla jakiego powodu traci ekspedytor swoją służbę? Odpowiedź na to prosta: oto go nie potrzebują Aby to zrozumieć, trzeba dodać, że ekspedytor jest tylko zastępcą urzędnika państwowego podczas jego nieobecności. Zachoruje urzędnik, jedzie ekspedytor na rozkaz dyrekcyi, która płaci mu koszta podróży; ale któż mu opłaci, jak go zwolnią ze służby? To już nie jest rzeczą rządu.

W obecnych czasach zwyczajni robotnicy domagają się gwałtownie zabezpieczenia swego bytu, a cóż dopiero mówić o człowieku wykształconym i pracującym w instytucyi dla państwa. Stosunki te potrzebują najrychlejszej reformy. Wybaczcie Panowie, iż się ośmielamy wypowiedzieć swe zdanie w tym względzie:

Pierwsze miejsce w naszych żądaniach powinna zająć stabilizacya, która pociągnie za sobą wliczenie lat służby ekspedytorskiej do ogółu lat służby rządowej. Płaca powinna wynosić najmniej 580 złr., ażeby człowiek ten mógł jakoś istnieć, i powinna być wypłacana z góry. Prawo, że każdy ekspedytor po 3 latach nienagannej służby, po złożeniu egzaminu ma zostać urzędnikiem 11 rangi. Prawo te niechaj nie będzie tylko na papierze, ale niechaj będzie wykonywane w rzeczywistości. Pożądaną byłoby rzeczą utworzenie specyalnie przy poczcie i telegrafie 12 klasy rangi Państwo miałoby tę korzyść, że ludzie ci pracowaliby jeszcze z większą gorliwością, gdyż mieliby cel przed sobą wytknięty. W razie choroby człowiek ten nie powinien z głodu ginąć, ale powinien pobierać pensyę w tej normie, co i inni urzędnicy państwowi.

Dalej koniecznem jest wydawanie nam legitymacyj na mocy których mielibyśmy zniżenie cen jazdy na kolejach państwowych.

Tak przy urzędzie eraryalnym, jakoteż nieeraryalnym powinien ekspedytor pobierać za nocną służbę osobne wynagrodzenie, a mianowicie takie, jakie pobiera każdy urzędnik państwowy. Przy tej sposobności nie można zapominać i o naszych koleżankach, którym się za ich wzorową służbę i wytrwałą pracę też wielkie ulgi należą.

Wytknięte szczegóły będą zbawienne i dla pp. pocztmistrzów, którzy dotąd odpowiedzialni są za przewinienia swych ekspedytorów i często padają ofiarą tychże. Mając nadzieję, że Panowie wezmą pod obrady niniejsze punkta i że słuszne żądania nasze dodatni odniosą skutek, zasyłamy z góry serdeczne „Bóg zapłać.“

Stanisław Cisoń. Włodzimierz Kuhn.

Malarze miasta Podgórza upraszają nas o zamieszczenie następującego artykułu:

Już od lat kilku malarze miasta Podgórza są narażeni na wielkie straty przez sekowanie straży akcyzowej przy moście podgórskim i to w sposób bezpodstawny, a mianowicie: robotnicy tego zawodu przechodzą przez rogatkę podgórską do Krakowa na robotę o godzinie 6 rano, przenosząc ze sobą płyny pokostnicze.

Robotnicy, których praca rozpoczyna się z uderzeniem godziny 6 rano, są zmuszeni wracać do domu a to z powodu, że, jak powiadają strażnicy na rogatce chemik miejski o godzinie 9 rano dopiero przychodzi do biura celem zbadania płynów, jakie robotnik ze sobą przenosi, idąc do roboty. Gdy zaś robotnik, po straceniu 3 godzin czasu, na rogatkę podgórską napowrót przychodzi, — chemika miejskiego nie ma i wtenczas dopiero odsyłają robotnika pod konwojem na konsumę, celem zbadania płynów.

Czynność celem odróżnienia płynów pokostniczych od innych płynów nawet dziecko uskutecznić może, ale skoro badanie musi być przez chemika potwierdzone, robotnik pokostniczy, który o godzinie 6 do roboty wychodzi, absolutnie 3 godzin tracić nie może i następnie z powodu nieobecności p. chemika przez konwój na konsumę odsyłanym być nie powinien.

Już kilkakrotnie udawaliśmy się do WPana inspektora straży akcyzowej celem wyjaśnienia nam, z jakich powodów robotnicy nie bywają przepuszczani z płynami malarskiemi o tej porze, kiedy inne materyały bywają przenoszone bez trudności, — sprawa ta dotychczas jeszcze nie została wyjaśnioną mimo tego, że wielkie straty z powodu tego ponieśliśmy.

Jakób Feldmann. L. Floryan Wołek. Adolf Ehrlich.

Spostrzeżenia meteorologiczne

(podług obserwatoryum krakowskiego),

Kraków, dnia 10 sierpnia.

	wczoraj g. 10 w.	dziś g. 6 rano	dziś g. 2 pop.
Ciśnienie powietrza (zred. do 0)	740·2 mm	740·7 mm	741·1 mm
Temperatura w stopniach Celsiusza	+20°,6	+18°,2	+20°,9
Kierunek i moc wiatru (0 = cisza, 10 burza)	N 1	W 1	NNW 0
Wilgotność względna (w odsetkach)	80 %	86 %	79 %
Stan nieba 0 pog. 10 zup. pochm.	4	5	10

Uwagi: Dziś w południe deszcz.

Telegramy „Nowej Reformy“.

(Telegramy Biura Korespondencyjnego).

Wiedeń, 10-go sierpnia. Dyrektor gimnazyum w Tarnowie dr. Karol Benoni i dyrektor drugiego (niemieckiego) gimnazyum we Lwowie Emanuel Wolff otrzymali tytuł radców rządowych.

Wiedeń, 10 sierpnia. Wykaz banku austryacko-węgierskiego za tydzień ubiegły z dn. 7 sierpnia. Banknotów w obiegu było za 455,247.000 złr., czyli o 2,809.000 złr. więcej, niż w poprzednim tygodniu; zapasu kruszcowego było 297,846.000 złr. (mniej o 826.000 złr.), w portfelu wekslowym 154,021.000 złr. (więcej o 3,892.000), w lombardzie 25,993.000 (więcej o 242 000), banknotów nieopodatkowanych w zapasie 41,353.000 (mniej o 3,669.000).

Budapeszt, 10 sierpnia. Minister rolnictwa hr. Festetics składał przed wyborcami swymi w Felsoeoer sprawozdanie poselskie. Mowę jego przyjęto oklaskami. Zarówno stronnictwo liberalne, jak i niezależne, ogłosiło ministra ponownie kandydatem na posła do Sejmu.

Buda-Peszt, 10 sierpnia. Sprawozdanie z dnia 1 b r. o stanie zasiewów podaje zbiór pszenicy na 38 do 39 milionów, żyta na 14 do 15 milionów, jęczmienia 12 milionów, a owsa na 10 milionów cetnarów metrycznych. Wskutek posuchy zapowiadają się bardzo słabo ziemniaki, tytoń, jarzyny ogrodowe strączkowe, rośliny pastewne i potraw. W niektórych okolicach a mianowicie około Alfoeld obawiają się braku paszy.

Berlin, 10 sierpnia. Niemiecki komitet ochrony wierzycieli Grecyi ogłasza komunikat, w którym wyłuszcza powody, dla czego nie zgadza się na zasady rokowań, podjętych z Grecyą przez komitet angielski.

Berlin, 10 sierpnia. *Voss. Ztg.* donosi, że przy rokowaniach gabinetów berlińskiego i paryskiego w sprawie długu greckiego żadnej nie było różnicy zdań; raczej oba gabinety zgodziły się na wspólne podjęcie akcyi dyplomatycznej.

Berlin, 10 sierpnia. Jak donoszą tu w liście z Petersburga młoda para carskich nowożeńców w dniu ślubu narażoną była na niebezpieczeństwo śmierci. Nowożeńcy jechali w powozie zaprzężonym trójką koni do pałacu Ropczyńskiego. Wzdłuż drogi ustawiono beczki smolne, z których wylatywały w górę bengalskie rakiety. Woźnicy od płomieni zaćmiło się tak w oczach, że niewłaściwie wjechał na most. Mianowicie jeden koń tylko znalazł się na moście, dwa inne wpadły w rów i uniosły z sobą powóz, który się przewrócił. Wielka księżna rzucona gwałtownie do rowu, odniosła nieznaczne rany na twarzy i zwichnęła sobie prawą rękę. Carewicz wyszedł cało. Najbardziej poranił się woźnica. Ponieważ miejsce wypadku jest zaledwie o 1½ wiorsty oddalone od Petersburga, zawezwano natychmiast pomoc lekarską. Car z carową na pierwszą wiadomość o zajściu wyjechali natychmiast do pałacu Ropczyńskiego.

Paryż, 10 sierpnia. Król Milan, który swój wyjazd z Paryża odłożył na sobotę lub niedzielę, uda się wprost do Belgradu a potem do Niszu, aby na urodzinach króla Aleksandra być obecnym.

Paryż, 10 sierpnia. *(Z procesu anarchistów)* Prokurator przemawiał wczoraj w dalszym ciągu. Omawiał on punkt po punkcie zarzucone obwinionym zbrodnie i wykazywał, że część oskarżonych stała u steru anarchizmu, podczas gdy innych używano do wykonania planów.

Prokurator zakończył wezwaniem, aby do obwinionych, którzy ostatniemi czasy rzeczywistymi byli sprawcami wszelkich zamachów anarchistycznych, zastosowano całą surowość prawa.

Zaczęły się wywody obrońców.

Marsylia, 10 sierpnia. Rada miejska uchwaliła wydać odezwę do mera, aby u władz rządowych uzyskał zniesienie kwarantanny na prowincyi z Marsylii, gdyż stan zdrowia w Marsylii jest zadowalniający.

Nicea, 10 sierpnia. Major włoski Marchisio, uwięziony za szpiegowanie, wypuszczony został na wolność.

Londyn, 10 sierpnia. *Times* donosi z Tien-Tsin, że zarówno wiadomość, jakoby cesarz chiński ograniczał prerogatywy wice-króla w Lihng-Tschang, jak że parowiec chiński Kwanyin utonął, — są nieuzasadnione.

Kolonia angielska zażądała wysłania angielskich kanonierek, aby uniknąć paniki. Rząd chiński wezwał władze, aby chroniły obcokrajowych misyonarzów.

Haga, 10 sierpnia. Kedyw Abbas z Egiptu przybył tutaj na dłuższy pobyt do kąpiel morskich w Scheveningen.

Kopenhaga, 10-go sierpnia. Szkodę, jaką pożar wyrządził w warsztatach okrętowych Burmeisler i Wein, szacują na 500.000 koron. Częściowa przerwa w ruchu fabrycznym potrwa trzy miesiące.

Amsterdam, 10 sierpnia. Na cholerę zachorowało tu 5 osób, a umarła jedna. W Naast zachorowały 3 osoby, a jedna umarła.

Rzym, 10 sierpnia. Dziennik urzędowy zamieszcza oświadczenie, że Włochy zachowują neutralność wobec wojny pomiędzy Chinami a Japonią.

Catania, 10 sierpnia. Wedle ostatnich doniesień zginęło przy trzęsieniu ziemi 13 osób, 29 jest rannych. Władze wydały stosowne w takich wypadkach rozporządzenia. Domy uszkodzone będą zburzone.

Petersburg, 10 sierpnia. *Praw. Wiestn.* ogłasza oświadczenie departamentu handlu i przemysłu, że rozgłoszona za granicą wiadomość, jakoby w Niżnym Nowogrodzie pojawiła się cholera, jest nieuzasadniona. Ani w mieście Niżny Nowogród, ani na jarmarku nikt na cholerę nie zachorował. Jarmark tego roku jest liczniejszy, niż zeszłego roku.

Sofia. 10 sierpnia. *Svobodno Slovo* polemizuje z *Kölnische Ztg* i zarzuca jej, że jednostronnie bierze w obronę Stambułowa — i odpiera twierdzenie *Köln. Ztg* jakoby stosunki z Turcyą opierały się na osobistej życzliwości sułtana dla Stambułowa, jak i twierdzenie, jakoby usunięcie Stambułowa nastąpiło na żądanie Rosyi.

Kursa telegr. na giełdzie wiedeńskiej i berlińskiej.

Wiedeń, dnia 10 sierpnia 1894 r.

	Kursa wal. austr. złr.	c.
Zjednoczony dług w papierach	98	50
Zjednoczony dług w srebrze	98	45
Austryacka renta złota	122	45
4 % austryacka renta (marcowa)	97	75
4 % węgierska renta złota	121	80
4 % węgierska renta koron.	95	85
Akcye banku austro-węgierskiego	1010	—
Akcye kredytowe	363	50
Londyn	124	60
Banknoty banku niemiec. za 100 m.	61	—
20 marek	12	19
20-to frankówki za sztukę	9	90
Banknoty włoskie	44	50
Dukaty austryackie	5	89

Wiedeń, 10 sierpnia. Ruble 133·25 Cena nafty 16·20 — 21·—. Spirytus 16 30 — Żyto na jesień 5·43—0·00. Pszenica na jesień 6 82—0 00 Owies na jesień 6.11—0·00.

Wiedeń, 10 sierpnia. 4 % oblig. poż. kraj. z 1891 96·50; 4 % oblig. poż. kraj. z 1893: 96·20; 4 % galic. fund. propin. 96·40; 4½ % list. banku kraj. 100·30; 5 %-owe oblig. banku krajowego 102·25; 4 % list. kred. ziemsk. 56 let. 96·75; Akcye Karola Ludwika 216·—; Akcye kolei lwowsko-czern. 281·—; Losy z 1854 na 250 złr. — 149.—; losy z 1860 na 500 złr. — 146·50; losy z roku 1860 na 100 złr. 155·25; losy z 1864 za 100 złr. — 197·50; akcye zakładu kred. dla handlu i przemysłu 364·—; akcye galic. banku hip. na 200 złr. 415·—; Länderbank na 200 złr. — 251·75; akcye austro-węg. banku na 600 złr 1.012·—

Berlin, 10 sierpnia. Godzina 2 minut 50 po poł. Austryackie kredyty 219·75 mrk. Węgierskie kredyty —·— mrk. Austryacka złota renta 100·— mrk. Austryacka srebrna renta 94·75 mrk. Węgierska złota renta 99 60 mrk. Węgierska renta koronowa 92·60 mrk. Austryackie banknoty 163·90 mrk. Akcye kolei lwowsko-czerniowieckiej —·— mrk. Ruble 219 25 mrk. 5 % listy zastawne Królestwa Polskiego —·— mrk. 4 % listy likw. Królestwa Polskiego —·— mrk.

Odpowiedzialny Redaktor: *Michał Konopiński.*
Wydawca: *Dr. Lesław Boroński.*

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcyi, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie przyjmuje.

NADESŁANE.

L. 30447/III.

C. k. Dyrekcya ruchu w Krakowie

ogłasza sprzedaż w drodze publicznej konkurencyi, następujących starych materyałów nagromadzonych **w materyalnym magazynie w Nowym Sączu:**

Ilość w kilogr.	Bliższe określenie do sprzedaży przeznaczonych starych materyałów.
5.000	blachy żelaznej do 4 m/m grubości
5.000	„ „ ponad 4 m/m „
900	drutu żelaznego
50.000	żelaza lanego niespalonego
4.000	„ „ spalonego
40.000	„ kutego niespalonego
20,000	odpadków drobnych żelaznych
10.000	wiór żelaznych i stalowych
5.000	stali w wielkich kawałkach, jak osi i t. p.
2.000	kawałków starych sprężyn stalowych płaskich
1.500	„ „ „ „ spiralnych
35.000	obręczy stalowych z kół
1.000	kawałków miedzi
3.374	płyt miedzianych z palenisk
100	miedzi galwanicznej z bateryj telegraficznych
750	kawałków mosiądzu
30	pakfongu
800	wiór miedzianych
2.000	kawałków spiżu
300	blachy cynkowej
2.200	odpadków kauczukowych
50	„ skór
4.000	„ szkła
5.000	zużytego papieru
120	sztuk beczek z oleju, objętości do dwóch hektolitrów
50	„ „ do pakowania objętości ponad 2 hektolitry.

Oferty napisane na odpowiednich drukach, ostęplowane, opieczętowane i zaopatrzone na kopercie napisem „Oferta na zakupno starych materyałów“ należy nadesłać **do c. k. Dyrekcyi ruchu w Krakowie najdalej do dnia 27 sierpnia b. r. do godziny 12 w południe.** O 1-szej godzinie w wymienionym dniu nastąpi komisyjne otwarcie ofert, przy której czynności oferenci mogą być obecni.

Równocześnie z ofertą, jednak **oddzielnie** od tejże, należy złożyć w kasie c. k. Dyrekcyi ruchu w Krakowie wadyum w wysokości 10% sumy kupna.

Wadyum do wysokości 200 złr. należy w złożyć gotówce, ponad 200 złr. może być przyjęte i w papierach wartościowych, 10% niżej dziennego kursu.

Oferować wolno tak na całe ilości wymienionych materyałów. jakoteż i na części tychże; ceny należy podać loco materyałowy magazyn w Nowym Sączu.

Ponieważ późniejsze reklamacye co do jakości sprzedanych materyałów nie mogą być uwzględnione, leży w interesie p. t. oferentów, żeby materyały oglądnąć przed wniesieniem ofert.

Formularze na oferty i warunki sprzedaży można otrzymać w oddziale magazynowym i warstatowym c. k. Dyrekcyi ruchu w Krakowie.

Podpisana c. k. Dyrekcya ruchu zastrzega sobie prawo przyjęcia ofert na całą ilość lub tylko na część materyału do sprzedaży przeznaczonego, albo też całkowitego nieuwzględnienia oferty.

Oferty, wniesione po terminie lub nieodpowiadające warunkom nie będą uwzględnione.

Kraków, 4 sierpnia 1894.

Za C. k. Dyrekcyę ruchu
Horoszkiewicz.
(Przedruk nie będzie płacony.) 4199 1

Do Nru 4589 z 1894.

Doniesienie.

Zarząd wojskowy ma zakupić sposobem kupieckim:

Termin dostawy			Dla wojskowego magazynu prowiantowego w						Dla filii wojskowego magazynu prowiantowego w
			Krakowie (Bastion IV lub baraki obok dworca kolei Podgórza-Płaszowa)		Tarnowie		Ołomuńcu		Bochni
			Żyto	Owies	Żyto	Owies	Żyto	Owies	Owies
			cetnarów metrycznych						
do końca	Września	1894	—	—	—	—	2.000	—	—
	Października		—	—	—	—	2.000	2.000	—
	Listopada		4.000	8.500	1.000	2.000	1.000	2.000	800
	Grudnia		4 000	8.500	2.000	2.000	1.000	2.000	800
	Stycznia	1895	4.000	8.500	2.000	2.000	1.000	2.000	1.000
	Lutego		4.000	8.500	1.000	2.000	1.000	2.000	1.200
	Marca		4.000	8.500	1.000	1,000	1.000	2.000	1.400
	Kwietnia		4.000	8.500	—	1.000	1 000	2 000	1.400
	Maja		3.000	8.000	—	—	—	2.000	1.400
Razem			27.000	59.000	7.000	10.000	10.000	16.000	8.000

1. Dotyczące w formie listowej dokładne ułożenie, marką stemplową na 50 cent. opatrzone oferty cen sprzedaży, zobowiązujące na krótszy **termin niżej 10 dni,** mają być oddane z napisem „podanie cen sprzedaży na żyto i owies“ najpóźniej do dnia **21 sierpnia 1894 r. o godzinie 9 przed południem w biurze Intendantury c. i k. I Korpusu w Krakowie.**

Podania cen sprzedaży nadeszłe za późno lub drogą telegraficzną, jakoteż takie, ktore warunkom wymaganym nie odpowiadają, nie będą uwzględnione.

2. Podania cen sprzedaży mogą opiewać albo **na całą ilość**, albo też **na mniejsze partye ilości potrzebnej, aż do 100 cetnarów metrycznych,** przyczem sobie zarząd wojskowy zastrzega prawo do zatwierdzenia także tylko jednego lub drugiego artykułu, lub też zatwierdzenia pewnej części z oferowanej ilości.

3. **Intendanturze nieznani przedsiębiorcy** mają się postarać o to, ażeby **świadectwo ich rzetelności i możności dostawy** — wystawione, w razie, jeżeli są protokółowaną firmą, przez dotyczącą Izbę handlowo-przemysłową, w każdym innym razie przez dotyczącą władzę polityczną (w miastach z własnym zarządem przez magistrat miasta) **do intendantury c. i k. I korpusu w Krakowie** przed rozprawą przesłane zostało.

Tacy przedsiębiorcy mają zapewnić spełnienie swych zobowiązań złożeniem **kaucyi w wysokości 10 procent** wartości całej dostawy.

Tę kaucyę ma złożyć przedsiębiorca równocześnie przy spisaniu listu ugodowego *(Schlussbrief)*. Producenci, gminy, jakoteż rolnicze towarzystwa są odnośnie do odstawy własnych produktów od kaucyi zwolnieni. O ile producenci (gospodarze wiejscy) intendanturze są nieznani, mają do swoich podań cen sprzedaży dołączyć świadectwo przez dotyczące stowarzyszenie rolnicze wystawione, w którem stwierdzonem być ma, że oni rzeczywistymi są producentami i że cała zaoferowana ilość przez nich uprawianą jest.

4. W ofercie musi być bezwarunkowo podane **pochodzenie** oferowanego zboża. Zboża **pochodzące z zagranicy** mogą być wyjątkowo przyjęte i w danym razie muszą przedsiębiorcy również wymienić pochodzenie tegoż i nadesłać wraz z ofertą dwie zapieczętowane próbki, ważące co najmniej po dwa kilogramy

5. **Dostawa** artykułów przedmiotem oferty będących ma się odbyć w składach wyż wymienionych wojskowych magazynów prowiantowych według wskazówek tychże i bez wszelkich wydatków ze strony zarządu wojska.

W ofercie podać należy także, czyli towar względnie i na inne przeznaczone miejsca dostawy (n. p. stacya kolei, dom składowy sprzedawcy i t. d.) w workach lub na składach (alla rintussa) oddanym być ma.

6. Na dostawić się mające artykuły nie należy podać cen na wszystkie razem, lecz na każdy artykuł osobno.

7. **W razie posługiwania się** przy dostawie na kolejach taryfą wojskową (w drodze wynagrodzenia zwrotnego) musi być miejsce **pochodzenia** o ile możności szczegółowo opisane.

Zwraca się szczególnie uwagę, że na rozmaitych szlakach kolejnych w ogólnym obrocie, mianowicie dla zboża w pełnych wagonach osobne istnieją taryfy, które jeszcze taniej opiewają, aniżeli wojskowe taryfy.

8. **Rządowe worki mogą być tylko** wyjątkowo **za opłaceniem należytości przepisanej za pożyczenie** — wydane.

9. Zapłata nastąpi, a to:

a) Za odstawione w **Krakowie** ilości: 1000 cetn. metr. żyta i 12.554 q. owsa zaraz po uskutecznieniu odstawy w r. 1894. Za resztę zaś w r. 1894. dostarczone ilości ewentualnie w późniejszych ratach po odbiorze takowych w r. 1895.

b) Dla **Bochni**: w roku 1894 żaden owies nie będzie zapłacony. Za resztę zaś w r. 1894 dostarczone ilości, ewentualnie w późniejszych ratach po odbiorze takowych w r. 1895.

c) Dla **Ołomuńca**: 700 cetn. metr. żyta zaraz po odstawieniu w r. 1894. Za resztę zaś w r. 1894 dostarczone ilości ewentualnie w późniejszych ratach po odbiorze takowych w r. 1895. Owies w r. 1894 żaden nie będzie płacony.

d) Dla **Tarnowa**: 1000 q. żyta i 1000 q. owsa zaraz po odstawieniu w r. 1894. Za resztę zaś w r. 1894 dostarczone ilości, ewentualnie w późniejszych ratach po odbiorze takowych w r 1895.

10 Od przedsiębiorców nie pobiera się podatku konsumcyjnego.

Przepisane należytości stemplowe od kwitów penosić będzie Zarząd wojskowy.

11. **Żyto i owies musi pod względem jakości najmniej posiadać własności przepisane dla tychże artykułów i zwraca się uwagę odnośnie** do tychże, jakoteż **wszelkich bliższych warunków,** mających służyć za podstawę do zawarcia układu sprzedaży, **na zeszyt warunków sprzedaży sposobem kupieckim (Usance-Heft) z dnia 24 lipca 1894 r. Nr. 4589,** który dla dotyczącej rozprawy urzędownie wystawiony — w **biurze Intendantury c. i k. I korpusu w Krakowie, także i w magazynach zaopatrzenia wojska w Krakowie. Ołomuńcu, Tarnowie i w filialnym magazynie zaopatrzenia wojska w Bochni, jak niemniej we wszystkich politycznych władzach powiatowych i towarzystwach głównych (krajowych) rolniczych się znajduje i przez każdego przejrzanym być może.**

Przedsiębiorcy muszą w podaniu cen sprzedaży i w liście ugodowym (Schlussbrief) wyraźnie oświadczyć, że wyż wymieniony zeszyt warunków sprzedaży (Usance-Heft) w całości znają i że tenże zeszyt o ile zwyż podane bliższe określenia tegoż doniesienia treści warunków w tymże zeszycie zawartych nie znoszą, we wszystkich punktach dotyczących załatwienia ich interesu sprzedaży obustronnie zobowiązywać ma.

12. Za zboże mające wyższą wagę jakościową **nie będzie przyznaną** żadna bonifikacya.

13. Przepisane zeszyty warunków (Usance-Heft) można nabyć w wojskowych magazynach prowiantowych w Krakowie, Tarnowie i Ołomuńcu za złożeniem 8 centów, względnie mogą być takowe także pocztą przesłane.

14. W wyż wymienionych magazynach wojskowych i przy c. i k. filialnym magazynie prowiantowym w Bochni mogą być również udzielone dotyczące informacye.

15. **Gminy, producenci i towarzystwa rolnicze** doznają szczególnych uwzględnień i ułatwień, które wszystkim towarzystwom rolniczym w obrębie intendantury leżącym do wiadomości podanemi zostały, a o których strony interesowane tamże dowiedzieć się a względnie takowe przejrzeć mogą

C. i k. Intendantura 10 Korpusu.

Kraków, dnia 24 lipca 1894. 1914 1

Z drukarni Związkowej w Krakowie. Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku. Odpowiedzialny rządca drukarni A. Szyjewski.